

SPIS TREŚCI:

ŻYCIE DUCHOWE

- „Posługa władzy i posłuszeństwo”
Ojciec Javier Alvarez, Dyrektor Generalny 1
- Władza Kościoła i władza w Kościele
Jego Ekscelencja ks. bp Jérôme Beau 9
- Homilia Papieża Benedykta XVI podczas Mszy św. dla chorych
przed bazyliką Różańcową w Lourdes (15 września 2008) 16

AKTUALNE WYZWANIA

- Prowincja Filipin: Pomoc rodzinom migrantów
w ich własnym kraju
S. Maria Teresa Mueda i S. Teresina Laguna, Siostry Miłosierdzia 20
- Prowincja Wietnamu:
Ośrodek dla chorych na AIDS w Mai-Hoa
Siostra Tue Linh, Siostra Miłosierdzia 25

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI

Wizyta Przełożonych

- Matka Evelyne Franc, Przełożona Generalna i S. Wivine Kisu,
Radna Generalna: Wizyta w Prowincji Erytrei
Siostry Prowincji Erytrei 28

Świadectwo Sióstr

Prowincja San Sebastian: Misja w Czadzie:
Współpraca z naszymi braćmi protestantami
Wspólnota z Bebaem 32

Prowincja Warszawska:
Radość posługi dzieciom upośledzonym umysłowo
Wspólnota Sióstr z Łbisk 34

Quasi Prowincja: Wizyta Papieża Benedykta XVI we Francji
Siostra Marie, Siostra Miłosierdzia 36

Prowincja Sieny: Wyścig konny «Palio» — dla uczczenia
150-lecia obecności Sióstr Miłosierdzia w Sienie
Siostry Prowincji 39

Słowo Ubogich

Moje spotkanie z Benedyktem XVI
Liliane (Quasi-Prowincja) 41

Krótkie wiadomości

Siostra Evelyne Franc, Audytorką na XII Zwyczajnym
Zgromadzeniu Ogólnym
Synodu Biskupów w Rzymie (5 - 26.X.2008 r.) 42

Narodziny gwiazdy! (Prowincja Wenezueli) 44

HISTORIA ZGROMADZENIA

W czasach Świętego Wincentego i dziś

Wincenty a Paulo i Duch Święty (cz. II.)
Duchu Święty, co Ty czynisz?
Ks. Jean Morin, CM 45

OJCIEC JAVIER ALVAREZ, DYREKTOR GENERALNY

**PREZENTACJA INSTRUKCJI
„POSŁUGA WŁADZY I POSŁUSZEŃSTWO”**

Instrukcja „Posługa władzy i posłuszeństwo” Kongregacji Instytutów Życia Konsekrwanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego nosi podtytuł « *Szukam, o Panie, Twojego oblicza* (Ps 27,8). Mogłoby się wydawać, że podtytuł ma niewiele wspólnego z tytułem, jednak w całym dokumencie oba tytuły się przenikają: poszukiwanie Boga, do którego odwołuje się psalm, to także jest poszukiwanie, które muszą wykonać władza i posłuszeństwo.

Instrukcja jest ważna i ciekawa, mimo, że nie dostarcza wielu nowości, co też nie jest jej celem. W artykule 3 czytamy, że dokument ten jest kontynuacją czterech poprzednich dokumentów: Instrukcji *Potissimum institutioni* (1990), *Życie braterskie we wspólnocie*, (1994), posynododalnej adhortacji apostolskiej „*Vita consecrata*” (1996) i Instrukcji *Rozpocząć na nowo od Chrystusa* (2002). W dokumentach, które zacytowaliśmy, podobnie jak w Dekrecie o przystosowanej odnowie życia zakonnego *Perfectae caritatis*, odnajdujemy ogólne wskazówki odnowy teologii posłuszeństwa. Natomiast w ostatniej Instrukcji, zajęto się stroną praktyczną i bardziej całościowym rozwojem. Dla Instrukcji, tak władza jak i posłuszeństwo pozostają w łączności z poszukiwaniem Boga i Jego woli. Jeśli nie bierze się pod uwagę tej rzeczywistości, żadna z tych dwóch postaw nie ma sensu. W tak rozumianym raporcie nie chodzi o „sprawowanie” władzy, ale o „posługę” władzy. Władza nie jest czymś absolutnym, jak mogło by to sugerować pojęcie „sprawowanie”, ale jako powiązana z Bogiem, jest czymś bardzo konkretnym mającym na celu służbę wspólnocie.

Instrukcja kładzie w sposób bardzo jasny nacisk na ten jeden punkt - niezależnie od tego jakbyśmy sprawowali władzę i posłuszeństwo, będą one zawsze związane w specjalny sposób z Jezusem Chrystusem, Sługą posłusznym. Dlatego też odniesienie do Syna i Jego posłuszeństwa wobec Ojca jest tak istotne w dokumencie. W naszych czasach temat ten doskonale współgra z wrażliwością osób konsekrowanych. Instrukcja zamierza być pomocą dla władzy w jej trojakiej posłudze: *posłudze osobom powołanym do życia konsekrowanego (część pierwsza)*, *posłudze budowania braterskiej wspólnoty (część druga)*, *oraz do uczestnictwa we wspólnej misji (część trzecia) (nr3)*.

Warto zauważyć, ile wysiłku włożono by nie pomylić władzy z rządzeniem, ale mówić o władzy i posłudze, w najczystszy duchu Ewangelii. Kładzie się nacisk przede wszystkim na wolność, dialog, rozeznanie wspólnotowe, jako środki by pokonać ślepe posłuszeństwo. Trzy listy posług, które pozostają w związku z władzą są bardzo sugestywne i konkretne.

POŚLUSZEŃSTWO

Jak przedstawia się posłuszeństwo w Instrukcji? Po pierwsze jest oczywiste, że posłuszeństwo nie dotyczy jedynie członków wspólnoty, ale także tych, którzy we wspólnotach i Prowincjach wypełniają posługę władzy. W przeszłości posłuszeństwo ograniczało się do bycia posłusznym władzy i normom. To było najważniejsze. Mówiło się o posłuszeństwie, bardziej lub mniej automatycznym, a ideał posłuszeństwa był bardzo podobny do „ślepego posłuszeństwa”. Dzisiaj perspektywa jest dużo szersza, chodzi o to aby odkryć wolę Boga i za nią podążać. Bez tej perspektywy nie można zrozumieć życia konsekrowanego. Wobec tego ten, kto jest posłuszny, musi słuchać Boga, ten kto rozkazuje także, ale każdy jako punkt wyjścia będzie miał swoje rozumienie, swoją misję i swoją odpowiedzialność. Artykuł 12 Instrukcji mówi: „ *Władza i posłuszeństwo nie są więc odrębnymi lub przeciwstawnymi rzeczywistościami, ale są dwoma wymiarami tej samej rzeczywistości ewangelicznej, tej samej chrześcijańskiej tajemnicy.*” Między posłuszeństwem a władzą musi istnieć dialog. To jeden ze sposobów, który służy odnalezieniu woli Boga. Dokument stwierdza to wielokrotnie.

Aby znaleźć wolę Boga należy umieć słuchać. W artykule 5 posłuszeństwo jest przedstawione jako słuchanie z ufnością, tak jak syn słucha swojego ojca. „*Słuchaj Izraelu*” (Pwt 6,4), to formuła używana w Starym Testamencie, aby skłonić Naród wybrany do posłuszeństwa Panu. Kiedy człowiek zaczyna słuchać Boga, aby odkryć Jego wolę, to zawsze podejmuje najlepszą decyzję z możliwych, aby osiągnąć dojrzałość. Natomiast „*gdy mówi „nie” Bogu, osoba ludzka niszczy plan Boży, poniża siebie, i skazuje się na porażkę*”(nr 5). Chodzi więc o to, by wzrastać w wymiarze ludzkim i duchowym, w harmonii z wolą Boga, jak to uczynił Jezus Chrystus. Oto głęboki sens posłuszeństwa.

W słuchaniu i poszukiwaniu woli Boga, najważniejsze jest posłuszeństwo Słowu Boga, które polega na „*przylgnięciu do niego*”, ponieważ Bóg objawia i komunikuje się poprzez Słowo. Dlatego też tak ważny jest codzienny kontakt ze Słowem Bożym. Znajdujemy w Nim tworzywo i motywację naszego posłuszeństwa. To spotkanie w formie dialogu Boga z istotą ludzką i osoby z Bogiem, realizuje się w Jezusie Chrystusie, „*wzorze każdego posłuszeństwa*” (nr 8) i jest jego racją istnienia. Rzeczywiście, Jego całkowite oddanie, wzór posłuszeństwa Ojcu, jest dla wszystkich osób konsekrowanych przykładem zachwycającym i decydującym. Wobec tego podążanie za Jezusem Chrystusem posłusznym, będzie niezaprzeczalnym znakiem wierności w życiu konsekrowanym. To posłuszeństwo Jezusa Chrystusa jest więc dla osób konsekrowanych znakiem i drogą uczenia się posłuszeństwa (zob. nr 8).

Innym ważnym i bez wątplenia charakterystycznym aspektem posłuszeństwa w życiu konsekrowanym jest ludzkie pośrednictwo. Jesteśmy posłuszni Bogu, kiedy szukamy i kiedy wypełniamy Jego wolę, ale nie zapominajmy, że osoba konsekrowana zaangażowała się, aby tę wolę odnajdywać poprzez pewne pośrednictwa. W rzeczywistości historia zbawienia jest historią pośrednictwa. Instrukcja wylicza kilka z nich: „*Reguła, ...przełożeni,... wspólnota, ... znaki czasu, ...oczekiwania ludzi, szczególnie ubogich*” (nr 11), słuszne prawa i zalecenia itd... Dla Sióstr Miłosierdzia: Zgromadzenie, nauka Założycieli, Konstytucje są doskonałymi i niezbędnymi sposobami w poszukiwaniu woli Boga. Artykuł 96 Konstytucji przypomina np. co jest wyrazem woli Boga dla wszystkich Sióstr Miłosierdzia. Lista pośrednictw, o których mówi artykuł 31 b, bardzo przypomina tę, którą przedstawia Instrukcja.

WŁADZA

Instrukcja rozwija dużo szerzej pojęcie władzy niż pojęcie posłuszeństwa. Nic dziwnego, władza dotyczy wszystkich wymiarów życia konsekrowanego. Posłuszeństwo także, ale władza ma więcej wspólnego z planem wspólnotowym. Z drugiej strony Instrukcja przyznaje, że nastąpiła zmiana w sposobie pojmowania i przeżywania władzy i posłuszeństwa, z powodów wymienionych w artykule 3 : głęboka świadomość wartości każdej osoby, jej godności, znaczenie „duchowości komunii” oraz inny, mniej indywidualistyczny sposób rozumienia misji, współpracując bardziej ze świeckimi.

Instrukcja mówi o „posłudze władzy”. Konstytucje używają tego samego języka (zob. K. 31b). Na czym polega ta posługa?. W punkcie 1 mamy skondensowaną definicję: posługa władzy polega na byciu znakiem jedności i przewodnikiem w poszukiwaniu i wypełnianiu woli Bożej. Definicja ta jest dla nas punktem wyjścia do refleksji na temat władzy w każdym z klasycznych wymiarów życia konsekrowanego: konsekracji, komunii i misji.

1. WŁADZA I KONSEKRACJA.

W punkcie 13 mówi się, że władza jest przede wszystkim władzą duchową, w najszerszym znaczeniu tego słowa. Tzn. władza oddaje się na służbę Duchowi, staje się uległym narzędziem, aby On zrealizował w każdej Siostrze swoje dzieło uświęcenia, zgodnie z charyzmatycznym planem którym natchnął Założycieli.

Kiedy Święty Wincenty stwierdza, że „życie wewnętrzne jest potrzebne, trzeba tam zmierzać, jeśli to nam się nie uda, to nic nam się nie uda” (Coste XII str. 131), to ukazuje nam znaczenie życia duchowego. Poprzez nasze życie duchowe musimy mocno oprzeć całe nasze życie na solidnych przekonaniach ewangelicznych. Ich brak jest źródłem wielu problemów wspólnotowych, a także zagubienia sensu życia. Umocnić swoje życie na Ewangelii oznacza, że staje się ona niezastąpionym punktem odniesienia, aby motywować, rozeznawać nasze postępowanie, a następnie ocenić je. Z takiego postępowania narodzą się, w sposób spontaniczny, postawy przebaczenia, nawrócenia i życie całkowicie oddane ubogim. Aby ożywić życie duchowe Wizytatorka wraz ze swoją Radą, Dyrektor i Siostra Służebna mogą liczyć na wszelkie środki ofiarowane przez Konstytucje (zob. K 19-23). Ale według Instrukcji, władza nie będzie mogła pobudzać życia duchowego, jeśli uprzednio nie będzie go sama pielęgnować poprzez modlitwę i zgłębianie Słowa Bożego (zob. nr 13). Ospale życie modlitwy może doprowadzić władzę do skupienia całej swojej uwagi na pracach administracyjnych, przesuwając na dalszy plan aspekty najistotniejsze.

Jeśli chodzi o władzę w tym pierwszym wymiarze, oczywistym jest również, że w życiu konsekrowanym, z racji swojej misji, władza musi jako pierwsza okazywać posłuszeństwo: być wierną woli Boga, aby móc żyć w postawie i w duchu służby. Mówiliśmy już o tym, gdy przedstawialiśmy posłuszeństwo. Ważne jest, aby władza trwała w pokornym poszukiwaniu woli Boga, aby jej postawa zawsze jasno odzwierciedlała, że jedynie Bóg i Jego wola są źródłem jej działań. (zob. nr 12). Kiedy Siostry dostrzegają we władzy echo głosu Boga, to wtedy posłuszeństwo, które „*nawet w najlepszych warunkach nie jest łatwe*” (nr 21), staje się łatwiejsze.

Kilka istotnych priorytetów w służbie władzy (zob. nr 13)

W ten czy inny sposób ich celem jest ożywienie osoby, wspólnoty, w jej sposobie dawania odpowiedzi na otrzymane powołanie. Byłoby dobrze, gdyby Wizytatorki, Siostry Służebne, a także Dyrektorzy zadali sobie pytanie w jaki sposób te propozycje działania dotyczą ich konkretnie. Instrukcja wymienia między innymi: „*Władza jest powołana do tego, by zapewnić swojej wspólnotcie czas i jakość modlitwy; Władza jest powołana, by promować godność osoby ludzkiej; Władza jest powołana, by w trudnościach wzbudzać odwagę i nadzieję; Władza jest powołana, by ożywiać charyzmat własnej rodziny zakonnej; Władza jest powołana, by towarzyszyć na drodze formacji ciągłej.*” (Zob. wyjaśnienie, jakie daje Instrukcja w numerze 13 dla każdego z tych działań.)

2.WŁADZA I ŻYCIE BRATERSKIE

Druga część Instrukcji wychodzi od dwóch stwierdzeń: „*Budowanie wspólnot braterskich jest jednym z podstawowych zadań życia konsekrowanego*” (nr16). Drugie zaś stwierdzenie mówi że „*nie ma prawdziwych wspólnot bez miłości braterskiej*”. Te dwie zasady (potrzeba życia braterskiego przeżywanego zgodnie z przykazaniem miłości) ukazują nam wyraźnie znaczenie władzy. Podobnie jak Jezus Chrystus obmył nogi uczniom, aby oni także oddali się służbie Królestwu (zob. J 13,1-17), tak władza służy wspólnotcie. Władza nie może jednak budować wspólnoty samodzielnie, musi działać wraz z osobami jej powierzonymi. W tym miejscu mamy wezwanie do współodpowiedzialności. Wezwanie to jest obecne w całym dokumencie, a wyjątkowo jasno w nr 20b. Bez pośrednictwa władzy, poszczególni członkowie wspólnoty w ich pragnieniu poszukiwania woli Bożej, mogą się rozproszyć w tylu różnych poszukiwaniach, ilu jest członków wspólnoty, co może doprowadzić do podziałów. To znaczy, że jeśli nie ma władzy w danej wspólnotcie, to może ona w końcu ulec podziałom i zniknąć.

W rozdziale o życiu wspólnotowym wydaje się logiczne mówienie o „*duchowości komunii*” i o „*świętości wspólnotowej*”. Instrukcja czyni to w sposób bardzo piękny w punkcie 19. Od „*duchowości komunii*” można i należy spodziewać się „*świętości wspólnotowej*”. W dokumentach Kościoła nie mówiło się wiele na ten temat, mówiono raczej o świętości osobistej lub indywidualnej. Ale od ostatnich 30 lat, wraz pojawieniem się nowości, jaką jest Projekt wspólnotowy, wspólnoty zastanawiają się poważnie nad jak najlepszym przeżywaniem swojego charyzmatu. Jest to jeden ze sposobów stanięcia przed zagadnieniem świętości wspólnotowej. Od tego momentu świętość wspólnotowa będzie mogła ofiarować świadectwo chrześcijańskie światu (zob. nr 19). W naszych czasach świadectwo wspólnotowe jest bardziej wiarygodne niż indywidualne. Jan Paweł II powiedział to wyraźnie Zgromadzeniu podczas Konwentu Generalnego w 1985 r.: „*Jeśli indywidualne świadectwo ma swoją wartość, wspólnota zakonna poszerza bardzo dziedzinę ewangelicznego świadectwa, pomnaża jego moc oddziaływania.*”

W dokumencie tym zwraca się uwagę na pokusę wykorzystania władzy. Mogło by to się wyrazić wysunięciem siebie na pierwszy plan, chcąc umocnić swoją pozycję, aby nam służyło, wykorzystując władzę na swój własny użytek. Ta pokusa może być wynikiem wpływu władzy świeckiej na społeczeństwo, jednakże ten wzór jest bardzo daleki od modelu ewangelicznego. Instrukcja kończy tę refleksję przypominając słowa: „*Kto by chciał być wielkim między wami, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za*

wielu” (Mt 20, 27-28). Kiedy posłuszeństwo zauważa, że władza jest sprawowana jako służba (przez Siostrę Służebną albo Wizytatorkę) to łatwiej jest być posłuszną (zob. nr 21). Ta myśl wydaje się bardzo stosowna i praktyczna. Posłuszeństwo zawsze wymaga wysiłków. Chodzi o to, aby nie mnożyć ich na darmo.

Rola władzy we wzrastaniu braterstwa (zob. nr 20)

Tak jak poprzednio Instrukcja przedstawia serię działań, które władza może i musi podjąć, a których celem jest wzrastanie życia braterskiego, nie zapominając oczywiście, że pojęcie „wspólnota” obejmuje konkretne osoby, potrzebujące uwagi. Dla mnie szczególnie godną zainteresowania jest: „*Posługa słuchania*”. Władza, czyli Siostra Służebna, Wizytatorka, (ze swoją Radą) albo Dyrektor muszą skierować całą swoją uwagę na tę posługę towarzyszenia poprzez słuchanie. Zawsze powinni mieć czas, aby wysłuchać i nigdy nie będzie to czasem straconym, ale zawsze czasem dobrze spożytkowanym, mówi Instrukcja. Innym ważnym działaniem jest „*Rozeznanie wspólnotowe*”. Jeśli zdajemy sobie sprawę z trudności, jaką przedstawia rozpoznawanie woli Bożej w naszym złożonym świecie, to zrozumiemy, że rozeznawanie ma znaczenie podstawowe w naszych czasach. Wartości i przeciwwartości społeczne współlistnieją ze sobą i nie zawsze daje się je łatwo rozróżnić. Teilhard de Chardin mówił, że o znalezieniu woli Boga możemy być przekonani u końca wysiłku ludzkiego, a nie na jego początku. Instrukcja wskazuje na kilka postaw koniecznych, aby móc dokonać rozeznania: zwracanie uwagi na znaki czasu, bycie wolnym od przesądów, bycie zdecydowanym by poszukiwać jedynie woli Boga, umiejętność słuchania swoich Sióstr ... Rozeznawanie nie rezygnuje z władzy, do której należy podjęcie końcowej decyzji. Dokument przedstawia także inne działania: „*Tworzenie atmosfery sprzyjającej dialogowi, dzieleniu i współodpowiedzialności, Troska o wkład wszystkich w dobro wszystkich, Władza w służbie jednostki i wspólnoty, Posłuszeństwo braterskie*”. (Zob. wyjaśnienie, które daje instrukcja w nr 20 dla każdego z tych działań)

3. WŁADZA I MISJA

W rozumieniu biblijnym, misja i posłuszeństwo są ściśle ze sobą związane. W Ewangeliach Jezus jawi się zawsze jako „posłany przez Ojca, by pełnić Jego wolę” (por. J 5,36- 38; 6,38-40). W tej biblijnej perspektywie, Instrukcja stwierdza, że *nie sposób myśleć o misji inaczej jak w relacji do posłuszeństwa*. (nr 23). Bez wątplenia świadomość sensu misji ułatwia zachowanie posłuszeństwa i to właśnie ono otwiera na misję, ponieważ pragnie się czynić to, czego chce Bóg (por. nr 24). Celebrowanie Posłania, które ma miejsce pod koniec Seminarium, ma wielkie znaczenie, ponieważ przypomina ono i potwierdza, że powierzona posługa jest prawdziwą misją proponowaną przez samego Boga. Co roku, np. jakaś celebrowanie, powinna przypominać Siostrze Miłosierdzia, że ich służba jest misją i, że wszystkie członkinie Wspólnoty zostały posłane przez Boga. To podkreślenie znaczenia misji ułatwia zrozumienie i powiększa szacunek dla wielu innych wartości wincentyńskich, m.in. dyspozycyjności i wspólnej misji.

Władza, poza misją ożywiania wspólnotowego, pełni rolę koordynowania różnych pełnionych przez wspólnotę posług, zawsze w poszanowaniu funkcji i stanowisk. Władza nie może i nie powinna robić wszystkiego, ale to ona jako pierwsza jest odpowiedzialna za misję wspólnoty. Jest oczywistym, że zawsze powinna respektować stanowiska zajmowane przez poszczególne Siostry i odpowiedzialność z nich wypływającą (zob. nr 25). Ten sam punkt 25

przedstawia rozwój, jaki dokonał się w ostatnich latach co do pojmowania władzy w odniesieniu do misji wspólnoty: „*W przeszłości ryzyko mogło wiązać się z władzą nastawioną bardziej na zarządzanie dziełami z niebezpieczeństwem zaniedbania osób; dziś natomiast ryzyko może płynąć z nadmiernego lęku, ze strony władzy, przed zderzeniem się z drażliwościami osobowymi albo z fragmentaryzacją kompetencji i obowiązków, osłabiającą dążenie do wspólnego celu i pozbawiającą znaczenia samą rolę władzy*”(nr 25).

Zadania jakich oczekujemy od władzy w tym trzecim wymiarze misji.

Wszystkie one są dobre, by motywować posługę, aby dojść do równowagi między „zjednoczeniem” i „rozproszeniem”, wspólnotą i posługą, i aby posuwać do przodu wspólną misję. Być może wszystkie działania wymieniane w punkcie 25, są jednym z najlepszych sposobów, którymi dysponuje Zgromadzenie aby zdynamizować misję i dobrze byłoby to przeprowadzić w „refleksji apostoelskiej”, (zob.St.11). (Zob. także wyjaśnienie, jakie daje instrukcja w nr 25).

TRZY MOŻLIWE SYTUACJE

Chodzi o trzy mniej lub bardziej drażliwe sytuacje, które mogą się pojawić w życiu konsekrowanym. Instrukcja przedstawia je w rozdziale Misja. Być może właśnie w tym kontekście są łatwiej zauważalne, jednak mogą także zaistnieć w życiu wspólnotowym.

*** „Trudne polecenia” (zob. nr 26).**

Dotyczy to sytuacji, gdy żąda się od osoby konsekrowanej rezygnacji z własnych poglądów i z własnych planów. Może ona wówczas doświadczyć poczucia odrzucenia władzy. Należy uznać, że pewne przywiązanie do poglądów i przekonań osobistych jest czymś logicznym i normalnym. Dlatego też czymś dobrym jest, by ich bronić i dalej je podtrzymywać, w szczerym i konstruktywnym dialogu. Jednakże nie należy zapominać, że naszym wzorem jest Jezus Chrystus, który podczas swej męki prosił Boga, by spełniła się Jego Ojowska wola, i nie cofnął się w obliczu śmierci krzyżowej (por. *Hbr 5, 7-9*). W takich przypadkach posłuszeństwo staje się najwyższym aktem wolności, naśladowaniem Jezusa Chrystusa posłusznego Ojcu aż do śmierci na Krzyżu.

*** „Posłuszeństwo i obiekcja sumienia” (zob. nr 27)**

Problem ten może być postawiony w następujący sposób: czy mogą zaistnieć sytuacje, kiedy osobiste sumienie zdaje się nie pozwalać osobie konsekrowanej, by kierować się poleceniami wydanymi przez władzę? Jest to przypadek, o którym mówił już Paweł VI. Jakiej odpowiedzi należy na nie udzielić? Jeśli jest prawdą, że sumienie jest ostateczną normą moralności dla każdego chrześcijanina, to jednak nie każdy głos musi być głosem Boga. Należy poradzić się innych osób, między innymi władzy, dokonać rozeznania na modlitwie, aby się upewnić, czy jest to rzeczywiście wola Boga. Trwanie jedynie przy swoim osądzie może pograżyć osobę w subiektywizmie deformującym rzeczywistość. Fakt odwoływania się do pośrednictwa zawsze gwarantuje obiektywne poszukiwanie Boga. Instrukcja odpowiada na postawione pytanie w sposób następujący: „*Osoba konsekrowana długo powinna się zastanawiać, zanim dojdzie do wniosku, że nie otrzymane polecenie, ale to co czuje w swojej głębi, wyraża wolę Bożą. Będzie musiała ponadto pamiętać, że zawsze należy mieć na uwadze prawo pośrednictwa, wystrzegając się podejmowania poważnych decyzji bez konfrontacji*

i weryfikacji. Oczywiście, nie podlega dyskusji, że tym, co się liczy, jest dojście do poznania woli Bożej i wypełnienie jej, ale powinno być równie bezsporne, że osoba konsekrowana, składając śluby, zobowiązała się przyjmować tę świętą wolę przez określone pośrednictwa. Twierdzenie, że tym, co się liczy, jest wola Boża, a nie pośrednictwa, odrzucając je lub akceptując wyłącznie według własnego uznania, może odebrać sens własnemu ślubowi i pozbawić własne życie jego zasadniczego charakteru” (nr 27).

*** „Trud przełożenia” (zob. nr 28)**

Instrukcja zwraca uwagę na sytuacje, w których władza napotyka na opór niektórych członków Wspólnoty, lub staje przed nierozstrzygalnymi problemami wspólnotowymi. Wówczas jawi się przed władzą niebezpieczeństwo zablokowania się i stania się „rutynowym zarządcą”, który nie ma odwagi, by zainterweniować i przypomnieć motywacje i cele życia wspólnotowego. Cóż robić w podobnych sytuacjach? Dobrze by było ponownie wsłuchać się w słowa Świętego Pawła: *« Weselcie się nadzieją! W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie – wytrwali! Zarządzajcie potrzebom braci » (Rz 12,12-13).* „Cicha, wewnętrzna udręka towarzysząca wierności własnej funkcji, naznaczona niekiedy osamotnieniem i nie zrozumieniem ze strony tych, dla których się poświęca, staje się drogą uświęcenia osobistego i pośrednikiem zbawienia dla wszystkich, z powodu których się cierpi” (nr 28).

ZAKOŃCZENIE

Po uważnym przeczytaniu Instrukcji, pierwszą sprawą, którą pragnę podkreślić, to waga posługi władzy, niezależnie od tego czy uosabia ją Wizytatorka (wraz ze swoją Radą) czy Siostra Służebna (ze swoją). To wniosek, który wyciągam pochyliwszy się uprzednio nad piękną misją, jaką spełnia władza we Wspólnocie: bycie żyjącą pamięcią charyzmatu, poświęcania wysiłku i czasu na dialog i animację osób i grupy, bycia inspiratorką i kordynatorką rozeznawania apostołskiego i ostatecznym głosem, który wskazuje kierunek wspólnej wędrówki. Rzeczywiście, jeśli brakuje władzy, to nie ma wspólnoty. Zachowując proporcje można to samo powiedzieć o Wizytatorce i Prowincji.

Św. Wincenty porównywał Przełożonych do sterników zdolnych do prowadzenia statku do portu (zob. Coste X p.262). Porównanie to może sprawić, że pomyślimy, iż jego pojęcie władzy jest wertykalne i automatyczne, było to wówczas normalne. Ale daje nam także do zrozumienia, że bez sternika statek nie dopłyne do żadnego portu. Bez władzy, Wspólnota lub Prowincja nie zajdą daleko. Konstytucje przedstawiają funkcję Siostry Służebnej w sposób następujący: *„Siostra Służebna ożywia i kieruje Wspólnotą lokalną, dbając o utrzymanie w niej ścisłej jedności. Jest ona więzią łączącą wspólnotę ze Zgromadzeniem i Kościołem; wraz z Siostrami jest odpowiedzialna za realizowanie wspólnej misji” (K 82).* Artykuł 73 wyraża się podobnie o relacji władzy do Prowincji.

Posługa Siostry Służebnej wymaga specjalnej formacji. Już Święty Wincenty mówił, że Siostra Służebna musi dobrze znać wszystko, co odnosi się do jej stanowiska. Wiele Prowincji organizuje kursy, sesje, aby przygotować nowo wybrane Siostry Służebne. Sądzę, że wszystkie Prowincje gromadzą je jeden lub dwa razy do roku na dni formacyjne. Wydaje mi się, że te inicjatywy są pożyteczne i niezbędne. Jednakże, są rzeczy, których nie można nauczyć się w czasie takiej sesji, a które są fundamentalne, aby wypełnić funkcję Siostry Służebnej, na przykład być zdolnym do dialogu, do słuchania, umieć poinformować, uczestniczyć we wspólnym poszukiwaniu i być obecną pośród swoich Sióstr.

Czasami problemy posłuszeństwa związane są ze sposobem sprawowania władzy, wynikają bądź to z tego, że jest zbyt autorytarna, bądź z tego, że pozbywa się autorytetu. Umieć sprawować swoją funkcję władzy w sposób zrównoważony i umiarkowany, nie jest łatwo, jest to jednak niezbędne.

Chciałbym powrócić do wyrażenia użytego w Konstytucjach, w miejscu kiedy przedstawiają one urząd Siostry Służebnej: jest ona „*odpowiedzialna wraz ze swoimi Siostrami*”. Podkreślaliśmy już wielokrotnie, że Wspólnota nie może istnieć bez Siostry Służebnej. Ale Siostra Służebna niczego nie dokona, jeśli Siostry jej nie przyjmą i nie udzielą jej wsparcia. To poczucie współodpowiedzialności jest silnie obecne w Instrukcji, jest także jasno przedstawione w Konstytucjach. Wspólnota opiera się na tej interaktywności która ostatecznie ma doprowadzić do troski także o potrzeby Siostry Służebnej. Ani Siostra Służebna ani Wizytatorka nie są nadludźmi, którzy w niczym nie potrzebują innych. Jeśli Siostra Służebna zajmuje się i troszczy o Siostry, to logicznym jest, że Siostry również powinny się o nią troszczyć. Ta wzajemność nie ma nic wspólnego z zacieraniami różnic między rolami i urzędami wspólnotowymi. Racją jej istnienia jest nowe przykazanie miłości. Współodpowiedzialność powinna doprowadzić Wspólnotę do ożywienia i uzupełnienia braków, jakie mogłaby mieć Siostra Służebna. Jeśli należy jej zwrócić uwagę, to zawsze powinno się to dokonywać w pełnym szacunku braterskim dialogu. Będzie to dla nas znakiem, że Wspólnota osiągnęła swą dojrzałość.

Pomówmy trochę o posłuszeństwie. Instrukcja przedstawiła je w sposób właściwy i wyważony, w oparciu o *Perfectae Caritatis 14* i *Vita Consecrata*. Dzisiaj trudności związane z posłuszeństwem nie wynikają ogólnie rzecz biorąc z konfrontacji, z różnych sposobów pojmowania misji lub przeciwstawnych mentalności, które wywołują dyskusje w sercu wspólnoty mogąc tym samym doprowadzić ją do podziału a nawet formalnego nieposłuszeństwa. Cała ta problematyka należy do przeszłości. Dzisiaj ataki na posłuszeństwo są wynikiem indywidualizmu, osobistych projektów, które stawia się ponad wszystko, nawet ponad Projekt wspólnoty, słaba i częściowa przynależność do Zgromadzenia, do Prowincji albo do Wspólnoty. Punkt 3 dokumentu wspomina o tym i stwierdza, że wpływ kulturowy ułatwił pojawienie się tego typu mentalności. Dążenie do samorealizacji i poszukiwanie za wszelką cenę osobistego zadowolenia, oto objawy, które dotyczą tej samej rzeczywistości: plan osobisty staje się ważniejszy od planu wspólnotowego. W ten sposób cel wspólnoty zaciera się stopniowo i wspólna misja staje się coraz to bardziej skomplikowana. Formacja ciągła może być pomocą, by powrócić do równowagi między jednostką i wspólnotą, a w konsekwencji między władzą i posłuszeństwem. Wypracowanie solidnych podstaw podczas formacji początkowej wydaje mi się fundamentalne, aby móc następnie budować, w sposób harmonijny, cały gmach życia konsekrowanego.

Myślę, że warto przestudiować tę Instrukcję we wspólnocie i posłużyć się nią dla wymiany myśli na temat władzy i posłuszeństwa. Sądzę, że punkty, które mówią o obowiązkach władzy są szczególnie interesujące i praktyczne. Odnoszę się tu do punktów 13, 20 i 25.

Ojciec Javier Alvarez
Dyrektor Generalny

Władza Kościoła i władza w Kościele

Notatki ze spotkania Jego Ekscelencji Biskupa Jérôme'a Beau z Duszpasterską Ekipą Kaplicy podczas sesji formacyjnej.

Temat, który został mi zaproponowany początkowo zdziwił mnie, następnie powiedziałem sobie, że daje okazję do zastanowienia się nad treścią wczorajszej Ewangelii: „Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne”. O jaką władzę chodzi, kiedy Chrystus mówi w sposób władczy, kiedy uzdrawia opętanego w synagodze w Kafarnaum w dzień szabatu? Zanim zacniemy mówić o władzy Kościoła lub władzy w Kościele należy zapytać co to jest Kościół lub raczej kim jest Kościół?

Nasze spojrzenie na Kościół będzie nieprawdziwe, jeżeli będziemy pojmowali go jako zrzeszenie funkcjonujące na sposób zhierarchizowany. Pytanie „kim jest Kościół” każe nam się odwołać do sakramentu Kapłaństwa i miejsca, jakie zajmuje on w Kościele. Czy ksiądz, diakon, biskup jest reprezentantem społeczności, grupy, czy też sakrament Kapłaństwa wprowadza inny rodzaj relacji? By odpowiedzieć na pytanie dotyczące władzy, musimy stanąć najpierw przed pytaniem o tożsamość Kościoła i sakramentu Kapłaństwa wewnątrz Kościoła.

Większość ludzi, których spotykamy czyni rozróżnienie między Kościołem, który ma swoje źródło w Chrystusie i „personalem” Kościoła. Osoba Kościoła jest różna od personelu. Z jednej strony: Kościół, jeden, katolicki i apostołski, a z drugiej strony: biskupi, księża, diakoni, osoby konsekrowane itd. Czytając znane pisma i książki z XX w. mogliśmy zauważyć jakie ryzyko kryje się w takim rozróżnieniu, i że rozróżnienie to nie stawia prawidłowo pytania na temat tożsamości Kościoła.

Co Ewangelia mówi nam o Kościele?

Ewangelia przedstawia Kościół posługując się trzema alegoriami: ciało, krzew winny, związek małżeński: oblubieniec/oblubienica. Te trzy wymiary powinny być punktem wyjścia do rozważania nad tożsamością Kościoła. Następnie przyjrzymy się znaczeniu sakramentu Kapłaństwa. Wreszcie zapytamy o naturę władzy Kościoła lub w Kościele i zobaczymy jaka jest relacja Chrystusa do władzy, jak też relacja każdego ochrzczonego do tejże władzy, niezależnie od jego funkcji w Kościele, i jak władza może być sprawowana w duchu prawdy.

1. KTO JEST KOŚCIOŁEM

Kościół jako Ciało Chrystusa

Dobrze rozumiemy znaczenie tego porównania - głowa nie może być oddzielona od ciała, a ciało żyje dzięki głowie. Ciało Chrystusa, którym jest Kościół żyje łaską „Chrystusa-głowy”, który jest zarazem sercem i źródłem Kościoła. Chrystus nie potrzebuje Kościoła, ale zapragnął Kościoła. Jest to interpretacja wypowiedzi soborowej: „Człowiek jest jedynym bytem, którego Bóg pragnął dla niego samego, w sposób bezinteresowny”. Jest kochany bezinteresownie jako człowiek, za to kim jest. Kościół, w swoim związku ciała z „Chrystusem –

głową” jest kochany dla niego samego, bezinteresownie przez Boga, bez żadnego innego celu, jak tylko ta bezinteresowna miłość. Pozostajemy przede wszystkim w relacji bezinteresownej miłości, Kościół nie był bowiem życiową koniecznością dla Boga. Jego zaistnienie było aktem bezinteresownej miłości, podobnie jak stworzenie człowieka jest aktem bezinteresownej miłości.

Wszystko, co przeżywamy w ciele pochodzi od głowy, i pozwala nam stopniowo mieć udział w osobowości Chrystusa, która jest udzielana całemu światu, rozprzestrzeniając się coraz bardziej. Chrystus stał się człowiekiem, aby człowiek mógł uczestniczyć w Jego boskiej naturze. W boskiej rzeczywistości Kościoła, poprzez wcielenie, natura boska uczestniczy w naszej ludzkiej naturze.

Kościół nie może być rozumiany jako organizm ludzki, ale jako stworzony przez Boga pośród świata. Kiedy stwierdzamy, że Kościół jest ciałem Chrystusa, znajdujemy się w środku tej wymiany, w samym sercu wcielenia. Bóg stał się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem. Chwałą Boga jest człowiek żyjący, który widzi Boga. Znajdujemy się w tym wymiarze bezinteresownej wymiany pomiędzy Bogiem i człowiekiem. Uczestniczymy w boskiej naturze tylko i wyłącznie dzięki łasce.

To uczestniczenie w łasce jest sposobem, w jaki otrzymujemy życie od Boga. Każdy członek Kościoła odnajduje swój boski wymiar otrzymując Życie poprzez sakramenty. „Chrystus – głowa” daje swoje życie ciału Kościoła, a Kościół daje nam możliwość wejścia w tę wymianę, w samo serce wcielenia, mocą sakramentów. „*Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości*” mówi Jezus w Ewangelii św. Jana. To boskie życie w samym sercu boskiej rzeczywistości „Kościola-Ciała” odnajduje swój sens wewnątrz życia sakramentalnego. W ten sposób Kościół może wyrażać, odczuwać, postrzegać wolę Boga w sercu pielgrzymującej ludzkości. Ten wymiar ciała może również wyrażać się w wielości posług, komplementarności i jedności.

Kościół – Krzew winny

Porównanie to wskazuje na głęboką jedność między Chrystusem i Kościołem i na to jak bardzo Chrystus jest obecny w Kościele. Alegoria ta mówi nam w sposób bardzo mocny o nierozzerwalności więzi między Chrystusem i Kościołem: jest to więź życia. Gałąź, którą odcina się od krzewu winnego, traci życie. Jak rozumieć tę jedność? Najlepiej pozwala nam ją pojąć fragment Ewangelii mówiący o Maryi stojącej u stóp krzyża wraz z umiłowanym uczniem, patrzących na Chrystusa, z którego boku spływa krew i woda. Jest to moment narodzin Kościoła w jego boskiej tożsamości. W przebitym boku jest nam dane ujrzeć serce tej żywej jedności między Bogiem i człowiekiem, między Kościołem i Chrystusem. „*Duch, woda i krew dają świadectwo*”, świadectwo trzech świadków o tej jedynej miłości boskiej i ludzkiej.

Alegoria krzewu winnego przypomina nam, jak mówił Benedykt XVI w swojej encyklice *Bóg jest miłością*, że nie należy oddzielać miłości ludzkiej od miłości boskiej. Jest tylko jedno źródło miłości, a jest to miłość pochodząca od Boga. Pierwsza część encykliki pozwala nam dostrzec, i jest to wyzwajające dla współczesnego społeczeństwa, jak kierować całą ludzką potęgę miłości nie w kierunku frustracji, aby jedynie pozostawić miejsce miłości Bożej, ale jak ją prowadzić w kierunku Bożej miłości, aby wszystko to, co tworzy nasze człowieczeństwo stało się wyrazem miłości Bożej i mogło rozkwitnąć. Między miłością

boską i ludzką istnieje jedność. To w sercu naszego człowieczeństwa wyraża się miłość Boga, podobnie jak w sercu Kościoła składającego się z mężczyzn i kobiet, wyraża się potęga miłości Bożej.

Wielkość Boga to Boży wybór: dać człowiekowi możliwość wyrażania Boga, przez to czym jest. Jest to czymś nadzwyczajnym. Niewidzialny Bóg staje się widzialny w obliczu człowieka, w ludzkiej historii, w obliczu Abrahama, w obliczu Kościoła. Zarówno oblicze Kościoła jak każdego z jego członków, jest ikoną niewidzialnej rzeczywistości Boga. Są to nie tylko osoby konsekrowane, ale cały lud Boży. Każdy nosi w sobie tę rzeczywistość boską i jednocześnie ją wyraża. Takie jest nasze powołanie. Nasze codzienne ludzkie życie staje się ucieleśnioną ewangelią, pisaną w ludzkiej historii, poprzez którą Ewangelia Chrystusa i oblicze Ojca stają się widzialne (Drugi list do Koryntian). Oto obraz krzewu winnego, kontemplacji Ducha, wody i krwi, które zjednoczone razem dają świadectwo.

Dzięki tej więzi z Kościołem, stoimy wobec dwóch wezwań. Chodzi o odpowiedzialność człowieka, który ma uczynić widzialną tożsamość Boga. Jedność między głową a ciałem sprawia, że każdy, przez to kim jest, wyraża rzeczywistość nie tylko ludzką, ale i boską, boską tożsamość Kościoła. Obowiązkiem każdego z nas jest uczynić widzialnym Tego, który jest niewidzialny - oto co nam mówi alegoria winnego krzewu.

Kościół i Chrystus, oblubieniec/oblubienica

Więź ta jest bardzo silna. Świadczą o niej Dziewice konsekrowane. Ich posługa oblubienic i ich łączność z biskupem, mówią nam o Chrystusie Oblubieńcu, który przybywa połączyć się ze swoją oblubienicą. Oznacza to, że Kościół jest osobą, którą Pan umiłował i za którą oddał swoje życie. Oddając swe życie za Kościół (nie ma granicy między Kościołem i resztą świata) oddał się Kościołowi, aby w ten sposób oddać się światu. Jest to odniesienie do uniwersalizmu i do misji. Nie jesteśmy właścicielami tego daru miłości. Oblubienica, Kościół nie jest właścicielką daru, jakim jest Oblubieniec. Kościół ma przelać na świat nadmiar tej miłości, która wciąż daje mu życie i która jednoczy go z „Chrystusem Oblubieńcem”. Jest to ów nieustanny ruch ożywiający działalność Kościoła. Niebezpieczeństwem dla Kościoła byłoby zapomnienie, że nadmiar miłości jest mu dany nie dla niego, ale dla świata, aby miłość mogła promieniować i rozlewać się daleko poza granicami Kościoła.

W oblubieńczej więzi możecie rozpoznać temat Eucharystii: „*Oto moje Ciało, które za was będzie wydane*”. Dostrzegamy tę więź oblubieńczą, kiedy uczestniczymy w sakramencie małżeństwa, gdy następuje wymiana przyrzeczeń. „*Biorę sobie Ciebie... za żonę i ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że Cię nie opuszczę aż do śmierci...*”. Związek małżeński, jako dar całkowity jest obrazem, widzialnym wyrazem relacji Chrystusa i Kościoła: „*To jest Ciało moje, które za was będzie wydane*”. Sakrament małżeństwa jest jednym z widzialnych wyrażeń i uobecnieniem tego, co celebруемy podczas każdej Eucharystii. Obraz małżonków wypowiadających słowa przysięgi małżeńskiej oraz to co się dzieje wewnątrz tej wymiany, jest ikoną wyrażającą to, co czyni Chrystus dla Kościoła w każdej Eucharystii.

Między Chrystusem i Kościołem istnieje wzajemność spojrzenia. Ten całkowity dar urzeczywistnił się najpełniej na Krzyżu. To tutaj dokonał się akt całkowitego daru dla całej

ludzkości. Wyraża on drugi aspekt tożsamości Kościoła, a jest nim wyrzeczenie się posiadania miłości na własność. W języku łacińskim istnieje kilka słów wyrażających czasownik *kochać*. Kiedy św. Augustyn mówi „*Kochaj i rób co chcesz*” nie używa czasownika *amare*, ale słowa oznaczającego wyzbycie się własności, dar z samego siebie. Tożsamość Kościoła jako ciała Chrystusa oznacza, że Kościół nie zatrzymuje miłości Chrystusa dla siebie, ale zgadza się ją oddawać światu. Stąd wypływa znaczenie miłości miłosiernej w sercu świata. Bezinteresowna miłość, która jest darem z siebie, ukazuje tożsamość Chrystusa na Krzyżu. Relacja Kościoła ze światem dzieje się na podobieństwo relacji Chrystusa do Kościoła, poprzez więź oblubieńczą Boga względem Kościoła. Niekiedy nie jest to łatwe do przeżywania. Dlatego też nasza relacja ze światem musi być mocno zakorzeniona w bezinteresownej miłości miłosiernej. Ta mocna więź między Chrystusem i Kościołem jest oparciem i podstawą dla naszej relacji Kościoła do świata.

Boska tożsamość Kościoła mówi nam, że nie jest on jakimś stowarzyszeniem. Czasami zastanawiam się czy Kościół nie jest postrzegany jedynie jako zwyczajne stowarzyszenie, struktura czysto ludzka. Wówczas niektórzy mogliby zostawać kapłanami z własnej chęci, a nie z powołania. „Kościół - miejsce kariery”, oto co słyszymy. Dlatego też, gdy mówimy o władzy w Kościele, należy o niej mówić w kontekście zagadnienia tożsamości Kościoła.

2. SAKRAMENT KAPŁAŃSTWA

Zobaczmy teraz, jak będzie mogła działać ta władza. Pytanie to dotyczy najpierw biskupa i odsyła naszą uwagę do tego, co mówi Chrystus o Apostołach. Oto odpowiedź: biskupi, następcy Apostołów odnajdują swoją misję, swoją funkcję w tym, co Chrystus mówi o Apostołach. To metoda pracy, której nauczył nas Sobór: studiowanie Pisma jest duszą teologii. Nie chodzi o napisanie traktatu na temat biskupstwa czy sakramentu Kapłaństwa, ale o poszukanie w Piśmie Świętym i w Tradycji, tego co jest powiedziane o posłudze Apostołów.

BISKUP, POWOŁANY DO POSŁUSZEŃSTWA OJCU ŚWIĘTEMU, SŁUŻY KOMUNII CAŁEGO KOŚCIOŁA

Służba jedności

Posługa biskupa powoduje, że jest się w komunii z następcą Piotra i jest się za tę komunie odpowiedzialnym. Wszyscy mamy służyć jedności, komunii. Władza Kościoła czerpie swoją siłę z faktu, że lud ochrzczonych, którzy tworzą Kościół jest ludem zmartwychwstałych. „*Wy wszyscy, którzy zostaliście zanurzeni w śmierci, zmartwychwstaliście w Jezusie Chrystusie*”. Ciało Chrystusa, którym jest Kościół, już nosi w sobie Boską tożsamość, już teraz przeżywamy to, czego oczekujemy w dniu ostatecznym. Jest to właściwe dla nadziei Kościoła. Być „kimś jednym” w Bogu: „*Proszę Cię, aby stanowili jedno, jak Ty Ojciec we Mnie, a Ja w Tobie*” (J 17). Jest to lud Boży zgromadzony w jedności Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego w życiu wiecznym. Oto światło, które nas prowadzi. Teraz żyjemy jedynie jego zadatkami, w pełni będziemy nim żyć później.

Służba jedności nie polega jedynie na tym, by żyć w zgodzie ze swoim sąsiadem. Aby ta jedność była przeżywana w prawdzie, musi wyrażać się w miłosierdziu. Stanowi ona oblicze upragnionej jedności oraz wypełnienie modlitwy Chrystusa do Ojca. Taka jest posługa jedności. Ta służba wysłuchaniu modlitwy, jaką Chrystus zanosi do swojego Ojca, poprzez posługę komunii i jedności, odnajduje całą swoją siłę w bliskich relacjach, jakie nawiązujemy ze sobą. Nie chodzi więc o system zapewniający trwanie w zgodzie i unikanie konfliktów, ale o to by pozostawać w służbie prawdy o tej jedności, która wypływa z tożsamości Chrystusa.

Władza Kościoła wyraża Zbawienie już darowane przez Chrystusa i wymaga odniesienia do prawdy i do miłości, aby jedność była rzeczywista, a nie była jedynie dobrym sposobem na ukrywanie konfliktów i myśli każdego z nas. *„Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczyźnie we Mnie, a Ja w Tobie”*. Oto posługa jedności.

Posługa rządzenia

„Chrystus dał Apostołom nakaz i moc nauczania wszystkich narodów, by uświęcać ludzi w prawdzie i kierować powierzoną im trzodą. Dlatego przez Ducha Świętego, który został im dany, biskupi zostali ustanowieni jako prawdziwi i autentyczni nauczyciele wiary, kapłani i pasterze”.

Biskupów nie wybieracie sobie sami, ponieważ nie jest to wybór wspólnoty, ale nominacja Ojca Świętego, podobnie jak parafianie nie wybierają sobie proboszcza, nawet jeśli mają pomysły na ten temat! Oznacza to, że poprzez sakrament Kapłaństwa, nasze życie stoi zawsze wobec miłości, która nas poprzedza i powołuje. Życie ludzkie jest powołaniem. Nic nie jest bardziej wyzwalające w wierze niż odkrycie, że budujemy nasze życie, ale także, że zgadzamy się na bycie wybranym przez Kogoś, że zgadzamy się oddać Komuś, Kto niejako pisze nasze życie, podczas gdy my nie przestajemy pragnąć redagować je każdego dnia.

W naszych sercach jest wiele sprzeczności. Kiedy jesteśmy proszeni, by pójść tam, gdzie nie mieliśmy zamiaru, to zawsze możemy powiedzieć, że przełożony się myli. Jednakże to nie jest właściwa odpowiedź. Dobrą odpowiedzią jest to, że nasze życie jest oddane Chrystusowi, że jest ono powołaniem. Nasze życie pisze się w miarę, jak pozwalamy miłości pisać je i kiedy przyjmujemy rzeczywistość Kościoła wraz z jego członkami, których posługą jest rządzenie. Trzeba nam przyjąć i zauważyć w wezwaniu skierowanym do nas, nawet jeśli nie zgadza się ono z naszymi oczekiwaniami, rzeczywistość Boga, który zna i pisze historię ludzi, i w sposób tajemniczy realizuje swój zamysł w Kościele.

Wymaga to ogołocenia się z własnego spojrzenia na swoją drogę. Nie oznacza to, iż nie należy dawać wyjaśnień przełożonym. Trzeba powiedzieć, co ma się do powiedzenia, ale jeżeli zbieżność wydarzeń i rozeznanie sprawiają, że ich decyzja jest inna, należy ją przyjąć z miłością a nie wbrew sobie. Chodzi o to, by oddać się całkowicie Bożej rzeczywistości w Kościele, co dokonuje się poprzez jego członków, w rzeczywistości sakramentów, które stanowią o jedności Ciała i uznać, że Bóg wypełnia swój zamysł na drodze konkretnych wezwań, jakie mogą być do na skierowane.

Dlaczego Arka Przymierza przebyła tę a nie inną drogę, aby dotrzeć do Jerozolimy? Nie było innej możliwej drogi. Bóg chciał ją prowadzić tą właśnie drogą, ale my z naszą znajomością geografii poszlibyśmy inną drogą. Ten, kto idzie drogą wytyczoną przez Boga, nie jest obowiązany do obrania drogi niemożliwej. Wchodzi na nią w całym kontekście

sytuacji i warunków w jakich się znalazł, starając się ją rozjaśnić, patrząc na nią jako na drogę wyznaczoną przez Boga, który przemawia do nas na co dzień. Oto jak życie jest zorganizowane przez posługę rządzenia.

Posługa uświęcenia

Zawiera ona cały wymiar sakramentów, w tym sakrament pojednania i pokuty. Głosimy, że bez grzechu są tylko: Chrystus, Dziewica Maryja i Kościół. Taka jest nasza wiara. Niektórzy reagują, gdy się mówi, że Kościół jest bez grzechu, ponieważ wszyscy, którzy współtworzą Kościół są grzesznikami. Jak można głosić, że Kościół jest święty, podczas gdy ja sam jestem grzesznikiem? Podobnie, jak przeżywać posłuszeństwo wobec przełożonych, swojego biskupa, swojego proboszcza, którzy także są grzesznikami?

Kościół bez grzechu składający się z grzeszników jest rzeczywistością, która kształtuje naszą miłość do Kościoła. Aby relacja władza/posłuszeństwo, komunizm/jedność mogły odnaleźć swój wymiar, czymś bardzo istotnym i koniecznym jest potężna więź miłości. Nie można być posłusznym bez miłości. Być posłusznym bez miłości, to nieposłuszeństwo. Nie jest trudno kochać. Jest to przykazanie, a nie wybór serca. Nie dziwny się, że wiele małżeństw się rozpada. Jeśli miłość nie jest przykazaniem wpisującym się w posłuszeństwo miłości, a jest jedynie wyborem serca, uczuciem, to wtedy okazuje się niestała, nietrwała.

Aby zrozumieć relację między Kościołem bez grzechu i Kościołem składającym się z grzeszników, należy popatrzeć na Chrystusa bez grzechu, wychodzącego z wód Jordanu, niosącego na sobie grzech świata. Św. Paweł wypowiedział to straszne zdanie: *"On to dla nas grzechem uczynił tego, który nie znał grzechu"*. To nam pozwala zrozumieć choć trochę czym jest Kościół święty, niepokalany, bez grzechu, który staje się grzechem za nas, i tak jak Chrystus bez grzechu, nosi grzechy ludzi, ochrzczonych, którzy go tworzą i stanowią jego Ciało.

Jacques Maritain w *Kościele Chrystusa* mówi o granicy, która przebiega w człowieku i dociera do niewinnej i niepokalanej części, jaką jesteśmy w Bogu, stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. To On nosi nas grzeszników. Owa granica Kościoła świętego, niepokalanego, noszącego grzechy swoich członków, przebiega przez człowieczeństwo każdego z nas, przez naszą osobowość: Ciało łaski nosi nasze upadłe ciało.

A WIĘC JAKA WŁADZA?

Można ją analizować pod kątem odpuszczania grzechów, ponieważ chodzi tu o władzę Chrystusa : *„To co zwiążecie na ziemi będzie związane w niebie, to co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie"*. Kapłan zaś mówi: *„A ja przez posługę Kościoła Świętego odpuszczam tobie grzechy"*. Jest to akt władzy, który zbawia, który przebacza i który pozwala nam powrócić do pełni komunii tego świętego, niepokalanego Ciała. Formuła odpuszczenia grzechów objawia inną władzę. Władza Kościoła to władza Chrystusa, który się nam oddaje w sakramentach i który działa w każdym ochrzczonym. Zawsze jest stan „przed” i „po” otrzymanym sakramencie, ponieważ coś się dokonuje w naszej historii. To słowo odpuszczenia grzechów zbawia: *„Wstań, weź swoje łóżko i idź do domu”... „Wtedy duch nieczysty (...) z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się zdumiali, tak że jeden drugiego pytał: «Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne»"*.

O jaką władzę chodzi ?

Chodzi o władzę Boga, która ma moc stworzyć na nowo, chodzi o stwórcze działanie Słowa. Kiedy Bóg mówi, to jednocześnie Bóg działa: „*Niech stanie się światłość i stała się światłość*”. To Słowo, przez które działa Bóg, jest Słowem Chrystusa, a Jego Słowo jest działaniem Boga. Chrystus jest Stwórcą wraz z Ojcem i Duchem Świętym. Możemy to zauważyć podczas uciszenia burzy: „*Milcz, ucisz się!*” - wichur się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza. W tym momencie, Chrystus ukazuje się nam jako Pan całego stworzenia.

Władza Kościoła, która wyraża się przez władzę w Kościele, w sakramentach, pochodzi z uczestniczenia w Bożym stwarzaniu, ponieważ pochodzimy od Jego stwórczego aktu. Władza ta służy nadziei człowieka i objawia Zbawienie. Jest to władza Boga, który wciąż stwarza ludzkość, który nie przestaje nas stwarzać, wciąż stwarza ten świat, aż do chwili kiedy wszystko z nim się zjednoczy.

Wymaga to od nas prostoty, o jakiej mówi list do Filipian: *„To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjmawszy postać sługi.... A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię”*

Miłosne posłuszeństwo woli dobrego, kochającego nas Ojca, które dokonuje się w boskiej rzeczywistości Kościoła, pozwala Bogu działać dla dobra, poprzez posługę władzy różnych członków Kościoła, przy czym każdy z nich działa na swoim miejscu. Kodeks Prawa Kanonicznego Kościoła pozwala każdemu odnaleźć tę drogę całkowitego oddania siebie, aż po „zejście w najgłębsze przepaści śmierci” poprzez całkowity dar dla swych braci, dla całej ludzkości, składając siebie w ręce Ojca, który prowadzi dalej „swą drogą zmartwychwstania i życia”, nie tylko dla Niego samego, ani jedynie dla Kościoła, ale dla dobra całej ludzkości.

Jego Eksceleńcja ks. bp Jérôme Beau
Biskup pomocniczy Paryża

BENEDYKT XVI

Homilia Papieża Benedykta XVI Podczas Mszy św. dla chorych przed bazyliką Różańcową w Lourdes

W 2004 roku Lourdes gościło Jana Pawła II, chorego pomiędzy chorymi, a w tym roku Benedykt XVI zapragnął przemierzyć, jako pielgrzym, jubileuszową drogę z okazji 150 rocznicy objawień. W niedzielę 14 września Papież odprawił Mszę Świętą na rozległej łące na przeciwko grotty Massabielskiej. Nazajutrz zwrócił się w sposób szczególny do chorych, zapewniając ich, że znajdą siłę do przeżycia wszystkich trudności kontemplując uśmiech Maryi.

Poniedziałek, 15 września 2008 rok

Drodzy Bracia w biskupstwie i kapłaństwie, Drodzy Chorzy i Osoby Towarzyszące chorym, Członkowie Bractw Szpitalnych, Drodzy Bracia i Siostry!

Wczoraj czciliśmy Krzyż Chrystusa, narzędzie naszego zbawienia, które objawia nam w całej pełni miłosierdzie naszego Boga. W istocie, to przez Krzyż wyraża się w sposób doskonały litość Boga dla naszego świata. Obchodząc w dniu dzisiejszym wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej, kontemplujemy Maryję, która dzieli ze swoim Synem miłosierdzie dla grzeszników. Jak mówi św. Bernard, Matka Chrystusa uczestniczyła w Męce swego Syna poprzez współcierpienie (por. „Homilia na niedzielę w Oktawie Wniebowzięcia”). U stóp Krzyża wypełnia się proroctwo Symeona - Jej matczyne serce zostaje przeniknięte (por. Łk 2, 35) cierpieniem zadany Niewinnemu, zrodzonemu z Jej ciała. Tak jak Jezus zapłakał (por. J 11, 35), tak również Maryja z pewnością płakała nad umęczonym ciałem swojego dziecka. Delikatność Maryi nie pozwala nam jednak poznać głębi Jej bólu; na ogrom tego cierpienia wskazuje jedynie tradycyjny symbol siedmiu mieczy. Można by powiedzieć, że - podobnie jak w przypadku Jej Syna Jezusa - także i Ją cierpienie doprowadziło do doskonałości (por. Hbr 2, 10) i uczyniło zdolną do przyjęcia nowej misji duchowej, jaką powierzył Jej Syn zanim oddał ducha (J 19, 30) - miała stać się Matką Chrystusa w Jego członkach. W tej godzinie, w osobie umiłowanego ucznia, Jezus ukazuje swej Matce każdego ze swych uczniów, mówiąc Jej: „Oto Syn Twój” (por. J 19, 26-27).

Maryja raduje się dzisiaj i zaznaje chwały Zmartwychwstania. Jej łzy, wylewane u stóp krzyża, przemieniły się w uśmiech, którego nic nie zgasi, choć niezmiennie otacza nas swą matczyną troską. Spieszenie z pomocą Panny Świętej na przestrzeni dziejów potwierdza to i nieustannie wzbudza w ludzie Bożym niezłomną ufność do Niej - modlitwa „Pomnij, o najłaskawsza Panno Maryjo” bardzo trafnie oddaje to uczucie. Maryja kocha każde ze swych dzieci, a ze szczególną troską pochyła się nad tymi, którzy, podobnie jak Jej Syn w godzinie Męki, doświadczają cierpienia - kocha ich po prostu dlatego, że są Jej dziećmi, zgodnie z wyrażoną na Krzyżu wolą Chrystusa.

Psalmista, który z odległej perspektywy dostrzega tę więź maczyną, łączącą Matkę Chrystusa z ludem wierzącym, w proroctwie dotyczącym Maryi Dziewicy mówi: „możni narodu szukają twych względów” (Ps 45 [44], 33). Tak więc, pod wpływem natchnionego słowa Pisma, chrześcijanie od dawien dawna szukają uśmiechu Matki Bożej - tego uśmiechu, który tak cudownie umieli oddać i uwydatnić średniowieczni artyści.

Tym uśmiechem Maryja obdarowuje wszystkich, jednakże w sposób specjalny tych, którzy cierpią, by mogli znaleźć w nim pociechę i ukojenie. Szukanie uśmiechu Maryi nie jest przejawem nacechowanego dewocją lub niemodnego sentymentalizmu, lecz właściwym wyrazem żywej i głęboko ludzkiej więzi, jaka łączy nas z Tą, którą Chrystus dał nam za Matkę.

Pragnienie wpatrywania się w uśmiech Dziewicy nie jest uleganiem niekontrolowanej wyobraźni. Samo Pismo św. ukazuje nam go na ustach Maryi śpiewającej w Magnificat: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1, 46-47). Kiedy Najświętsza Maryja Panna składa Bogu dziękczynienie, bierze nas na świadków. Jakby z wyprzedzeniem, Maryja dzieli z nami, Jej przyszłymi dziećmi, radość przepełniającą Jej serce - tak by radość ta stała się także naszym udziałem. Za każdym razem, kiedy odmawiamy Magnificat, stajemy się świadkami Jej uśmiechu.

Tutaj w Lourdes, w trakcie objawienia, które miało miejsce w środę 3 marca 1858 r., Bernadeta w szczególny sposób kontemplowała ten uśmiech Maryi. Był on pierwszą odpowiedzią, jaką Piękna Pani dała małej widzącej, która pragnęła dowiedzieć się, kim jest. Zanim, kilka dni później, Maryja przedstawiła się Bernadecie jako „Niepokalane Poczęcie”, dała jej najpierw poznać swój uśmiech, który był najwłaściwszym wstępem do objawienia jej swojej tajemnicy. W uśmiechu, jakim obdarowuje nas najznakomitsza z wszystkich istot stworzonych, wyrażona zostaje nasza godność dzieci Bożych, godność, której nie traci nigdy człowiek dotknięty chorobą. Ten uśmiech, będący prawdziwym odbiciem Bożej serdeczności, jest źródłem niezłomnej nadziei.

Niestety, wiemy, że długotrwałe cierpienia zaburzają nawet najbardziej stabilne poczucie równowagi życiowej, podważają najmocniejszą ufność, a czasem prowadzą nawet do utraty wiary w sens i wartość życia. Bywają takie chwile próby, których człowiek nie jest w stanie znieść sam, bez pomocy łaski Bożej. Kiedy nie udaje się już znaleźć właściwych słów, coraz większa staje się potrzeba kochającej obecności - szukamy wtedy bliskości nie tylko osób, z którymi łączy nas więzy krwi czy przyjaźni, lecz także bliskości ludzi, z którymi złączeni jesteśmy przez wiarę. Któż mógłby być nam bliższy od Chrystusa i Jego świętej Matki, Niepokalanej? Oni bardziej niż ktokolwiek inny potrafią nas zrozumieć i pojąć ciężar naszych zmagania ze złem i cierpieniem. W Liście do Hebrajczyków czytamy w odniesieniu do Chrystusa, że „nie jest On niezdolny współczuć naszym słabościom, bowiem poddany był próbie pod każdym względem podobnie [jak my]” (por. Hbr 4, 15).

Z całą pokorą pragnę powiedzieć tym, którzy cierpią, zmagają się, i tym, których nęka pokusa odwrócenia się od życia: zwróćcie się ku Maryi! W uśmiechu Najświętszej Panny ukryta jest, w sposób tajemniczy, siła, która pozwala nadal toczyć walkę z chorobą i walczyć o życie. U Niej także znajdujemy łaskę pozwalającą bez lęku czy żalu pogodzić się z opuszczeniem tego świata, wtedy, gdy taka jest wola Boża. Jak niezwykle trafną intuicję miał Dom Jean-Baptiste Chautard, piękna postać w duchowości francuskiej, który w „Duszy

apostolstwa” zalecał żarliwym chrześcijanom częstą „wymianę spojrzeń z Najświętszą Maryją Panną”!

Tak więc szukanie uśmiechu Maryi nie jest pobożną dziecinadą, lecz - jak mówi Psalm 44 - pragnieniem „możnych pośród narodów” (44, 13). „Możnych”- to znaczy „bogatyh wiara”, tych, którzy osiągnęli największą dojrzałość duchową i umieją wyraźnie uznać swoją słabość i nędzę przed Bogiem. W tym prostym przejawie serdeczności, jakim jest uśmiech, pojmujemy, że naszym jedynym bogactwem jest miłość, którą przynosi nam Bóg, a która przechodzi przez serce Tej, która stała się naszą Matką.

Szukanie tego uśmiechu oznacza przede wszystkim dostrzeżenie bezinteresowności miłości; to także umiejętność wywoływania tego uśmiechu przez dokładanie starań, by żyć zgodnie ze słowem Jej Umiłowanego Syna - podobnie jak dziecko, które stara się wywołać uśmiech na twarzy matki, postępując tak, jak jej się podoba. My wiemy, co podoba się Maryi, dzięki słowom, z jakimi zwróciła się do sług w Kanie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Uśmiech Maryi jest źródłem wody żywej. „Jeśli ktoś (...) wierzy we Mnie (...) Rzeki wody żywej popłyną z jego wnętrza” - mówi Jezus (J 7, 38). Maryja jest Tą, która uwierzyła, i z Jej łona wytrysnęły strumienie wody żywej, które użyźniły historię rodzaju ludzkiego. Źródło, które tutaj, w Lourdes, Maryja wskazała Bernadecie, jest skromnym znakiem tej duchowej rzeczywistości. Z Jej serca osoby wierzącej i matki wytryskuje woda żywa, która oczyszcza i uzdrowia. Ilu ludzi, poprzez zanurzenie się w sadzawkach w Lourdes odkryło łagodne macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny, doświadczyło go i przyłgnęło do Niej, by bardziej zjednoczyć się z Panem! Liturgiczną sekwencją dzisiejszego święta Najświętszej Maryi Panny Bolesnej czcimy Maryję jako Fons amoris - Źródło miłości. W istocie, z serca Maryi wypływa bezinteresowna miłość, wyzwalająca w odpowiedzi miłość dziecięcą, która nieustannie winna się uszlachetniać.

Jak każda matka, i doskonalej niż każda matka, Maryja wychowuje do miłości. Dlatego tak wielu chorych przybywa tu, do Lourdes, by ugasić pragnienie u Fons amoris, by pozwolić prowadzić się do jedyne go źródła zbawienia, Jej Syna, Jezusa Zbawiciela. Chrystus daje swoje zbawienie poprzez sakramenty, a osobom dotkniętym chorobą lub kalectwem daje je w sposób szczególny poprzez łaskę namaszczenia chorych. Dla każdego człowieka cierpienie jest zawsze czymś obcym. Z cierpieniem nigdy nie można się oswoić. Dlatego znoszenie cierpienia jest rzeczą trudną, a jeszcze trudniejsze jest - jak czynili to niektórzy wielcy świadkowie świętości Chrystusa - przyjmowanie go jako ważnej części naszego powołania lub - jak wyraziła to św. Bernadeta - zgoda na to, żeby „wszystko znosić w milczeniu dla podobania się Jezusowi”. By móc wypowiedzieć te słowa, trzeba wcześniej przebyć długą drogę w zjednoczeniu z Jezusem. Natomiast już teraz możliwe jest zdanie się na Boże miłosierdzie, które odsłania się w łasce sakramentu chorych.

Sama Bernadeta w swym życiu, często nękany m chorobą, czterokrotnie przyjęła ten sakrament. Szczególna łaska sakramentu chorych polega na przyjęciu Chrystusa-Lekarza. Jednakże Chrystus nie jest lekarzem w takim sensie, jak pojmuje to świat. By nas uzdrowić, nie patrzy z zewnątrz na cierpienie, jakiego doświadczamy; przynosi ulgę, obierając sobie mieszkanie w człowieku dotkniętym chorobą - by wraz z nim ją znosić i przeżywać. Obecność Chrystusa uwalnia od izolacji spowodowanej bólem. Człowiek nie cierpi już w osamotnieniu, lecz upodabnia się do Chrystusa, który ofiarowuje się Ojcu; jako cierpiący członek Chrystusa uczestniczy w Nim w rodzeniu nowego stworzenia. Bez pomocy Boga brzemień choroby i cierpienia ciąży w sposób okrutny. Przyjmując sakrament chorych,

pragniemy nosić tylko jarzmo Chrystusa, umocnieni daną nam przez Niego obietnicą, że Jego jarzmo będzie słodkie, a Jego brzemień lekkie (por. Mt 11, 30).

Zachęcam osoby, które w czasie tej Mszy św. przyjmą sakrament namaszczenia chorych, by obudziły w sobie taką nadzieję. Sobór Watykański II ukazał Maryję jako pierwowzór, w którym streszcza się cała tajemnica Kościoła (por. LG, nn. 63-65). Jej osobista historia antycypuje drogę Kościoła, który winien tak jak Ona z troską pochylać się nad cierpiącymi. Kieruję serdeczne pozdrowienia do wszystkich osób, szczególnie do personelu lekarskiego i pielęgniarskiego, które z różnych tytułów - w szpitalach lub w innych placówkach - z ofiarnością i kompetencją służą chorym.

Chciałbym także powiedzieć członkom bractw szpitalnych, sanitariuszom i osobom towarzyszącym chorym, pochodzącym z wszystkich diecezji Francji i z jeszcze dalszych, którzy przez okrągły rok otaczają opieką chorych przybywających w pielgrzymce do Lourdes, jak cenna jest ich posługa. Są ramionami Kościoła służebnego.

Pragnę wreszcie dodać otuchy tym, którzy w imię swojej wiary przyjmują chorych i ich odwiedzają, w szczególności w przytułkach szpitalnych, w parafiach lub, tak jak tutaj, w sanktuariach. Obyście zawsze, będąc szafarzami Bożego miłosierdzia (por. Mt 25, 39-40), znajdowali podczas pełnienia tej ważnej i delikatnej misji prawdziwe i życzliwe oparcie w waszych wspólnotach! Posługa miłosierdzia, którą pełnicie, jest posługą maryjną. Maryja powierza wam swój uśmiech, byście - dochowując wierności Jej Synowi - sami stali się źródłem wody żywej. To co czynicie, czynicie w imię Kościoła, którego Maryja jest najczystszy wizerunkiem. Obyście wszystkim nieśli Jej uśmiech!

Kończąc, pragnę zjednoczyć się w modlitwie z pielgrzymami i chorymi i odmówić z wami fragment modlitwy do Maryi, ułożonej z okazji tego jubileuszu: „Ponieważ jesteś uśmiechem Boga, odbiciem blasku Chrystusa, mieszkaniem Ducha Świętego, Ponieważ wybrałaś Bernadetę w jej ubóstwie, ponieważ jesteś Gwiazdą Zaranną, Bramą Niebios i pierwszą istotą ludzką, która zmartwychwstała, Matko Boża z Lourdes”, wraz z braćmi i siostrami, cierpiącymi na duszy i ciele, Ciebie prosimy!

Papież Benedykt XVI
Lourdes, 15 września 2008

AKTUALNE WYZWANIA

Prowincja Filipin

Pomoc rodzinom migrantów w ich własnym kraju

WPROWADZENIE

Wielu migrantów filipińskich pozostawia swoje rodziny w kraju i udaje się w poszukiwanie lepszej dla nich przyszłości. Obecnie „Exodus” ten jest jeszcze większy. Bezpośrednią szkodę na tym ponoszą relacje rodzinne i wychowanie dzieci pozostawionych w kraju, co staje się bardzo niepokojące. Jako Siostry Miłosierdzia uświadamiamy sobie, że w każdej szkole, szpitalu, instytucji pomocy społecznej lub w parafii, służymy kobietom (żonom), mężczyznom (mężom), dzieciom pracowników migrantów. Jen jest tego typowym przykładem:

„Bieda zmusiła mnie do opuszczenia rodziny w poszukiwaniu «bardziej zielonych pastwisk»; myślałem, że będę mógł to osiągnąć pracując za granicą. Pragnąłem zapewnić mojej rodzinie lepsze życie, ofiarować moim dzieciom piękną przyszłość i pozwolić im zakosztować tego, czego mi brakowało w mojej młodości. Zacząłem z wielkimi nadziejami, ale doświadczyłem dokładnie czegoś odwrotnego w miejscu mojej pracy (mało pożywienia, przeciążenie pracą, niskie i nie na czas wypłacane zarobki w stosunku do tego, co było przewidziane, to jedynie małe szczegóły z tego, co dane mi było przeżyć). Wojna pozwoliła mi wrócić do domu mimo, że musiałem powrócić z rękoma jeszcze bardziej pustymi niż wtedy, gdy wyjeżdżałem.” Jen, 34 lata.

Znaki zwiastujące burzę

Dzieci ze szkół podstawowych korzystają, zwłaszcza w poniedziałki, z pomocy szpitalika szkolnego z powodu wszelkiego rodzaju dolegliwości, które nie mają często żadnego podłoża medycznego. Rozmowy z dziećmi ukazują, że żałują one boleśnie weekendów, które przedtem były „dniami poświęconymi rodzinie”, a teraz „rodzice są daleko”.

U młodzieży coraz bardziej są widoczne postawy buntownicze i przestępcze. W szkole uczniowie osiągają słabe wyniki. Brak obecności matki i rad ojca są przyczyną poczucia niepewności i niestabilności. Ci młodzi ludzie cierpią z braku poczucia przynależności. Niektóre dzieci już w wieku przedszkolnym są pozbawione więzi nawet z dalszą rodziną, a opiekują się nimi nianie, ktoś zupełnie spoza rodziny. Brak wierności małżeńskiej ze strony mężów oraz nieodpowiedzialność w gospodarowaniu pieniędzmi ze strony żon pogarszają sytuację. Zdarza się, że migranci powracający do kraju, zwłaszcza ci schorowani, są narażeni na procesy sądowe. Skłócenie ze swymi rodzinami, potrzebują pomocy, by odnaleźć w nich swoje miejsce.

ODPOWIEDŹ PROWINCJI

Wydało nam się oczywistym, że mamy do czynienia z „nową formą ubóstwa”, która z początku nie mieściła się w naszych dawnych kategoriach bóstwa. Musiałyśmy się zastanowić nad bardziej dostosowanym sposobem służenia migrantom. Skupiłyśmy nasze wysiłki na opiece medycznej i towarzyszeniu rodzinom migrantów, ponieważ uświadomiłyśmy sobie, że ich funkcjonowanie uległo tak poważnym zaburzeniom, iż potrzebują pilnej pomocy. We wszystkich naszych instytucjach (szkołach, szpitalach, placówkach opieki społecznej) rozprowadzona została ankieta dla dokonania ewaluacji potrzeb zarówno uczniów jak i osób, które się nimi opiekują: matek, ojców, braci, sióstr i innych osób. Ankieta objęto także współmałżonków migrantów (żony i mężów). Odtąd, prawie wszystkie nasze placówki - ponad dwadzieścia spośród nich – posiadają rejestr nazwisk rodzin migrantów. Opis sytuacji i potrzeb stanowi punkt wyjścia dla opracowania programu mającego na celu niesienie im rady, pomocy i zapewnienie towarzyszenia.

Podczas jednego ze spotkań na szczeblu prowincjalnym w 2005 roku, Prowincja uznała posługę rodzinom migrantów za jeden ze swoich czterech priorytetów. Wspólnoty lokalne i różne instytucje zaczęły im służyć tam, gdzie są i „gdy tylko zaistnieje potrzeba”.

Mimo, że posługa jest w tym przedmiocie całościowa, pragniemy przedstawić dwa jej poziomy:

A – POSŁUGA RODZINOM MIGRANTÓW W NASZYCH PLACÓWKACH

Bardzo mocne wśród dzieci migrantów jest poczucie oddalenia, rozłąki, braku przynależności i porzucenia. Poszukiwanie sposobu „zastępczego wychowania rodzinnego” doprowadziło niektóre placówki do utworzenia w szkołach małych 5 osobowych grup dzieci lub młodzieży, by uczynić je „grupami przynależności”, gdzie młodzi mogliby wypowiedzieć rówieśnikom swoje trudności, cierpienia i uczucia. Do grupy takiej należy zawsze ktoś z dorosłych (rodzic, profesor lub Siostra), kto służy swoją obecnością i poradami. Grupy spotykają się regularnie. Jednak najbardziej znaczącym efektem tej inicjatywy jest to, że owe „grupy przynależności” wychodzą swoim zasięgiem poza szkołę, aż do miejsc zamieszkania dzieci, gwarantując w ten sposób **współpracę między domem i szkołą**.

Jedną z nieoczekiwanych korzyści tych grup jest sieć **współpracy ustalona między rodzicami i Siostrami**, które pomagają nauczycielom i służą radą w towarzyszeniu uczniom. Pewność posiadania dorosłych, na których dzieci mogą liczyć, i fakt, że są dla nich kimś ważnym (bez względu na to, jakie są ich trudności i sytuacje) zaczynają rodzic w dzieciach poczucie przynależności, stabilność i bezpieczeństwo.

Wysiłek, by na nowo **nawiązać więzi z rodzinami migrantów i umocnić je** spowodował, że zwrócono większą uwagę na niektóre momenty roku i poświęcono im więcej czasu. Przygotowywanie prezentów i kartek na Boże Narodzenie, na Walentynki lub na urodziny jest **zajęciem, nad którym szkoła czuwa w sposób szczególny** i stało się to już zwyczajem. Chwile te są wyczekiwane niecierpliwie i z radością przez rodziców, dzieci i nauczycieli.

Emigranci, rodzice 4 - letniej dziewczynki, otrzymali od swej córeczki kartkę pocztową z życzeniami, napisanymi jej dziecięcym pismem. Wzruszeni do łez, rodzice dziecka powiedzieli, że «wdzięczność» jest za słabym słowem dla wyrażenia tego, czego doświadczyli i co

czują . Docenili oni program dla rodzin i pracowników migrantów realizowany przez szkołę, który ofiaruje uczniom sposób komunikowania się z rodzicami pracującymi za granicą.

Szkoła zainicjowała zajęcia, których celem jest formacja i doinformowanie na temat praw migrantów, w przypadku żon migrantów. Dzięki temu pomysłowi wielu małżonków na nowo nawiązało ze sobą kontakt. Fakt przeżywania podobnych sytuacji i trosk związanych z wychowywaniem dzieci w pojedynkę stanowi dla nich okazję do podtrzymywania się nawzajem, wymiany doświadczeń i szukania pociechy w wierze. Pewna osoba z rodziny migrantów powiedziała: *„Szkoła jest naprawdę drugim domem pracowników migrantów i ich rodzin. Takie sytuacje pogłębiają w nas świadomość praw, przywilejów i korzyści, jakie nam przysługują. Pozwala nam na postawienie pytań i wyrażanie naszych niepokojów. Doświadczamy, że nie jesteśmy sami”*.

Zapewniamy formację „rodzinom zastępczym” (dziadkom, wujkom, ciociom, niańkom i opiekunkom), ponieważ często nie są przygotowani do wychowania dzieci, ograniczając się często do dawania im jedynie pieniędzy. Musimy nieustannie podejmować wysiłki, by stale polepszać tę specjalną formację. Kwestia dyscypliny, odpowiedniego gospodarowania pieniędzmi (*„Mogę mieć wszystko, co chcę... moja mama przysyła pieniądze..”*), złe przyzwyczajenia w sposobie odżywiania się, słabe wyniki w szkole, brak szacunku dla autorytetu (*„Ty nie jesteś moim ojcem!”*) to jedynie niektóre przykłady problemów, wobec których stają „rodziny zastępcze” i opiekunowie domów.

B – POSŁUGA WOBEC MIGRANTÓW WRACAJĄCYCH LUB ZMUSZONYCH DO POWROTU I OPIEKA NAD ICH RODZINAMI

Wojna w Libanie spowodowała powrót tysięcy pracowników migrantów filipińskich, którzy nie byli przygotowani, by wracać do w swojego kraju. Stanęli oni w obliczu wielu trudności (choroba, przesłanie pieniędzy przelewem do ich miasta rodzinnego, reintegracja we własnej rodzinie i z pracownikami w kraju, bezrobocie, itd.). Z tej właśnie przyczyny jedna z naszych placówek socjalnych (Schronisko Świętego Wincentego w Manili) opracowała program pomocy dla powracających pracowników filipińskich, dla ich rodzin i osób, u których wykryto nosicielstwo AIDS. Program ten nazywa się *Programem „Dobrego Samarytanina”*. Jest to program całościowego rozwoju. Opiera się on na reintegracji, rozwijaniu umiejętności migrantów, między innymi także dla rozwiązywania ich problemów. Program obejmuje:

1 - Zarządzanie Dokumentami

Posługa ta ma na celu rozeznanie wraz z migrantem i jego rodziną typu pomocy, jakiej on potrzebuje. Przewiduje się równocześnie ewentualne interwencje, jakie należy podjąć, aby pokonać przeszkody związane z integracją. Decyzje podejmowane są wspólnie z rodziną migranta.

Viviane, która doznała nadużyć seksualnych ze strony swojego pracodawcy, wróciła spodziewając się dziecka. Skierowana została rzez organizację rządową do Schroniska Świętego Wincentego a Paulo. Korzystała tu z porad podczas kilku sesji, a pracownicy socjalni rozważyli wraz z nią rozmaite możliwości wyboru dotyczące dziecka po urodzeniu i jej powrotu do rodziny. Dziecko jej zostało powierzone innej placówce do adopcji, ale pierwsze próby uzyskania akceptacji ze strony jej męża zawiodły. Stałe wysiłki w formie porad, wyprowadzanie z depresji i dialog z jej rodziną zakończyły się ostatecznie nowym spotkaniem, które okazało się sukcesem. Obecnie mieszka ona z rodzicami i wzięła własne życie w swoje ręce. Wspólnota Sióstr

Miłosierdzia, mieszkająca kilka kilometrów stamtąd, towarzyszy Viviane, wspierając ją moralnie i duchowo.

2 - Zakwaterowanie i duszpasterstwo

Posługa ta obejmuje zakwaterowanie, opiekę duchową i udzielanie porad migrantom powracającym do kraju i ich rodzinom, które nie mają gdzie mieszkać podczas leczenia lub gdy oczekują na załatwienie procedur prawnych.

3 - Zakwaterowanie czasowe

Ma na celu udzielenie pomocy rodzinom migrantów w następujących potrzebach:

- gdy pracownik migrant wraca do kraju chory, lub gdy zmarł i trzeba sprowadzić jego ciało;*
- w przypadku małżeństw mieszanych pod względem kultury,*
- gdy dzieci zostały opuszczone przez swojego opiekuna, lub gdy stały się ofiarami wykorzystania przez dorosłych, którym zostały powierzone.*

Z miłością twórczą aż do nieskończoności

Sytuacje „nieoczekiwane” oraz potrzeby migrantów i ich rodzin, sprawiły, że zostało utworzone w 2001 roku Biuro do spraw Migrantów Prowincji Filipin, w odpowiedzi na „nowe wyzwania”, „nowe sposoby” służenia i „nowe formy” współpracy.

Obecnie Biuro pracuje w powiązaniu z wieloma grupami religijnymi i kościelnymi, z organizacjami publicznymi na płaszczyźnie krajowej i międzynarodowej, aby udzielić migrantom i ich rodzinom pomocy integralnej (duszpasterskiej, kulturalnej, ekonomicznej, socjalnej, politycznej i prawnej).

Siać ziarna odpowiedzialności

Nawet jeśli wychowanie i obrona praw pozostaje najważniejszą rzeczą w posłudze migrantom, to złożoność ich potrzeb doprowadziła do opracowania programów formacji, mających na celu wychowanie migrantów do dojrzałej wiary, zauważenia wartości kultury, posługi wspólnocie ludzkiej... Dzięki temu rodzajowi formacji mamy już obecnie kilku odpowiedzialnych i formatorów spośród samych migrantów, którzy niosą pomoc, wsparcie i zachętę swoim rodakom.

„... Mimo, że doszłam do siebie, po gwałcie jakiego doznałam od mojego pracodawcy, zawsze wracam do Biura do spraw migrantów prowadzonego przez Siostry Miłosierdzia, ponieważ tam nigdy mnie nie oceniano na podstawie mojej przeszłości... Udzielono mi tam wsparcia, jakiego potrzebowałam, by wyzdrowieć. Znalazłam dom i nową rodzinę, która pouczyła mnie o moich prawach i jak mam znów stanąć na nogi. Przez prawie dwa tygodnie za darmo uczestniczyłam w dniach skupienia, w rekolekcjach, gdzie udzielono mi wielu porad. Podczas tych rekolekcji jedna z Sióstr nawiązała kontakt z moją rodziną by ją przygotować na mój powrót. Nasze spotkanie rodzinne było dla mnie głębokim doświadczeniem Boga. Poproszono mnie, bym wzięła udział w formacji, która pozwoli mi uzyskać odpowiednie kwalifikacje; tam spotkałam innych migrantów wracających do kraju jak również ich rodziny. Wydarzenia te przywróciły mi zaufanie do samej siebie. Umożliwiono mi spotkanie z adwokatem dla uregulowania mojej sytuacji prawnej, bym mogła odzyskać pensję, która mi się należała. Jedna z Sióstr towarzyszyła mi na wszystkich rozprawach w sądzie i mówiła w moim imieniu, gdy

byłam zdenerwowana. W duchu wdzięczności za to, czego doświadczyłam, dzięki pomocy Biura, dano mi szansę odtwarzania tego doświadczenia w posłudze innym osobom potrzebującym pomocy. Z sercem przepelnionym wdzięcznością bardzo chętnie zaopiekowałam się chorą córką jednego z migrantów, który zmarł w szpitalu. Czułam się przynaglana do dodawania otuchy migrantom i ich rodzinom. Obecnie bardzo cenię sobie moją pracę, tutaj na Filipinach, dzięki działalności Biura do spraw migrantów prowadzonemu przez Siostry Miłosierdzia. Bóg jest naprawdę dobry. W swoim czasie, wszystko stawia na właściwym miejscu. Być może będę miała wiele problemów jako samotna matka i ze starszymi już rodzicami. Być może nie dam rady zapewnić dostatniego życia mojej rodzinie. Jestem jednak pewna, że przeżyjemy i że nadal będę pracowała jako wolontariuszka, by pomagać, zachęcać i ukazywać motywacje innym migrantom.” Aida, 28 lat.

Położyć kres „cyklowi migracji”

„Zacząłem z wielką nadzieją na lepsze życie, a zakończyło się powrotem na Filipiny bez niczego. Odnalazłem ufność, kiedy zostałem wybrany jako stypendysta do wzięcia udziału w formacji dla pracowników socjalnych trwającej sześć miesięcy; stypendium to ofiarował mi Ośrodek związany z Domem Prowincjalnym Sióstr Miłosierdzia. Co miesiąc uczestniczyłem w formacji i otrzymywałem zasiłek na żywność i podróż aż do ukończenia formacji. W styczniu 2008 roku, zdałem egzamin tzw. « TESDA », który uprawomocnił moje kompetencje i zdolność do pomocy, dzięki uzyskanym kwalifikacjom wychowawczym i zawodowym. Zostałem przyjęty jako pracownik socjalny. Obecnie mam pracę za wynagrodzeniem jako dyplomowany pracownik socjalny. Moje zarobki pozwalają mi, by znowu posłać dzieci do szkoły i pomóc moim chorym rodzicom. Przestałem być pracownikiem emigrantem. Odtąd jestem aktywny i wciąż dyspozycyjny, by służyć migrantom w ich potrzebach.” Jen, 34 lata.

Ze względu na **brak miejsc pracy** w kraju, Biuro do spraw migrantów rozszerzyło swoją działalność nawiązując współpracę z różnymi organizacjami zajmującymi się poszukiwaniem pracy dla migrantów wracających do kraju oraz dla młodych mężczyzn i kobiet, którzy planują wyjazd za granicę. Już 28 spośród nich znalazło pracę w kraju.

Życ pełnią życia i z wdzięcznością

Siostry Miłosierdzia zorganizowały dni modlitwy i rekolekcji dla 20 migrantów, którzy wrócili do kraju. Wykryto u nich nosicielstwo AIDS. Dzięki rekolekcjom mogli wypowiedzieć swe cierpienie, wyrazić swe lęki i przemienić je w nadzieję.

Znaleźć Boga w strapieniu, traktować swe życie jak pielgrzymowanie, przyjąć śmierć jako wydarzenie bardzo realne, oto niezaprzeczalne znaki nadziei, które są źródłem inspiracji dla Sióstr i wzbudzają w nich nowy zapał do służby.

Coraz więcej robotników w Winnicy Pana

Wzrasta liczba Sióstr i współpracowników świeckich tej Misji, którzy jasno wyrazili swoje pragnienie uczestniczenia w posłudze migrantom i ich rodzinom. Było to prawdziwym źródłem inspiracji i wsparciem dla wszystkich. Rozpoczęli oni od przyjmowania przychodzących migrantów, siadali z nimi, by wysłuchać ich historii, potem odwiedzali ich w miejscach zamieszkania, towarzyszyli im i pomagali w sądzie, robiąc wiele dobrego dla nich i z nimi. Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka...

S. Maria Teresa MUEDA i S. Teresita LAGUNA
Siostry Miłosierdzia

AKTUALNE WYZWANIA

Prowincja Wietnamu

Ośrodek dla chorych na AIDS w Mai-Hoa

W Wietnamie, kraju stojącym wobec tak wielu konfliktów i ubóstwa, wezwanie Boga do dzielenia się z osobami najbiedniejszymi i do służenia im wciąż rozbrzmiewa w sercach Sióstr Miłosierdzia. Jednakże decyzja, aby zaangażować się w leczenie osób z wirusem HIV oraz nosicieli AIDS, nie była łatwa do podjęcia. W naszej kulturze i w czasach, w których przychodzi nam żyć, społeczeństwo wyraża obawę i niechęć wobec tej choroby, często z powodu nie doinformowania na temat HIV i AIDS.

Jednak wezwanie rozbrzmiewało nadal. W 1994, w czasie spotkania z Wizytatorkami, zgromadzonymi w Paryżu, Ojciec Maloney wypowiedział jedno z tych życzeń: aby osoby najsłabsze miały specjalne miejsce w sercu każdej Siostry Miłosierdzia, w każdej Prowincji i w całym Zgromadzeniu. Życzenie to zostało potraktowane bardzo poważnie przez Wizytatorki z Azji, a zajęcie się osobami zarażonymi wirusem HIV i chorymi na AIDS stało się podstawowym tematem dyskusji podczas spotkania Wizytatorek w Bangkoku w 1995. Okazja do podjęcia tej posługi przez Siostry Miłosierdzia w Wietnamie nadarzyła się dwa lata później, gdy rząd wietnamski zaapelował o pomoc. Po raz pierwszy w historii Republiki Socjalistycznej, rząd zapraszał sektory prywatne i religijne, by dołączyły do organizacji rządowych, aby walczyć z tą epidemią. Do tej pory rząd miał monopol na wszelkie działania społeczno-edukacyjne i opiekę zdrowotną w całym kraju.

Wydarzenia są znakami Boga i Siostry Miłosierdzia były przekonane, że nadszedł czas dla Prowincji, by odpowiedzieć na Boże wezwanie, aby można było służyć Jego cierpiącemu ludowi. Droga do realizacji takiego projektu nie należała do najłatwiejszych, ponieważ musiałyśmy zostać zaakceptowane przez lokalną społeczność i wystąpić o konieczne pozwolenia od władz lokalnych, których zachowanie okazało się zupełnie różne od zachowania rządu centralnego. Potrzeba było trzech lat ciężkiej pracy, zanim projekt mógł ruszyć. 20 maja 2000 roku zaczęła oficjalnie istnieć wspólnota Mai-Hoa w Cu Chi, dzielnicy miasta Ho Chi Minh. Wraz z kilkoma członkami personelu świeckiego, którzy w większości sami byli nosicielami AIDS, Siostry Miłosierdzia wybudowały 4 pawilony. Cztery Siostry Miłosierdzia przybyły tu, by dzielić swe życie z chorymi na AIDS w fazie terminalnej. Przyjęły 30 dorosłych i 20 dzieci, nosicieli AIDS. Niektóre z nich były przy śmierci swoich rodziców w Mai-Hoa.

Pierwszym przyjętym pacjentem był 22- latek w fazie terminalnej. Został odrzucony przez swoją rodzinę, ponieważ brał narkotyki. Zanim opuścił dom rodzinny i stał się bezdomnym, groził wielokrotnie, że podpali dom. Po kilku miesiącach pobytu w Mai Hoa, jego stwardniałe serce zmiękło dzięki wielkoduszności Sióstr i ciepłemu przyjęciu przez członków personelu. Poprosił, by mógł poznać wiarę katolicką. Został też ochrzczony. Matka odmówiła spotkania ze swoim chorym synem, ale ponieważ Siostra nalegała, zgodziła się przybyć do Mai-Hoa. Widząc swojego syna, zaczęła płakać i powiedziała: „Tu cię leczono jak człowieka”. Powiedziała tak, ponieważ wcześniej widziała go w stanie skrajnym kiedy był bezdomny i sypiał na ulicy.

Po śmierci syna, jego ojciec wyznał, że był katolikiem, ale przez 20 lat ukrywał swoją przynależność religijną, by móc należeć do partii komunistycznej. Fakt, iż przed śmiercią jego syn otrzymał Sakramenty Kościoła głęboko go wzruszył. Po pogrzebie syna powrócił wraz ze swą żoną do wiary katolickiej. Wzięli także ślub w Kościele.

Historia tego młodzieńca była wielką zachętą dla osób, które się nim opiekowały. Jednak zanim odkrył wiarę, pokój i zanim przebaczył swej rodzinie, która go odrzuciła, przemierzył długą drogę cierpienia, pełną frustracji, agresji, pragnienia zemsty, a nawet kilku prób samobójczych. Siostry Miłosierdzia i personel Mai-Hoa otoczyli go swoimi modlitwami, poświęcili mu swój czas, aby z nim być i włożyli wiele wysiłku, aby mu pomóc w najtrudniejszych momentach. Nie szczędzili również czasu i energii, aby odwiedzać jego rodzinę i namówić ją do współpracy i wspólnej pomocy temu młodemu pacjentowi.

Patrząc w perspektywie wiary, Siostry Miłosierdzia rozpoznają w cierpieniu i rozpaczach chorych agonie Chrystusa. To spojrzenie wiary daje im odwagę i potrzebne siły, aby towarzyszyć chorym w ich ciężkich próbach. W rzeczywistości chorzy, nosiciele HIV i zarażeni AIDS, są mistrzami bardzo trudnymi i wymagającymi. Potrzeba wielkiego umiłowania i głębokiej relacji z Chrystusem Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym, aby zapewnić codzienną opiekę i posługę chorym. Ci ostatni często wyładowują swoją frustrację na personelu, który nie zawsze potrafi ulżyć ich cierpieniu fizycznemu lub psychicznemu i odpowiedzieć na wszystkie ich oczekiwania. Bezsilność wobec cierpienia pacjentów stała się dla Sióstr Miłosierdzia okazją do pogłębienia wiary w zbawczą moc Boga, który sam potrafi ulżyć naszemu lękowi i wzmocnić naszą nadzieję. Dlatego każdego dnia starają się, aby pacjenci odczuli miłość, jaką ich obdarza Bóg.

Osoby z zewnątrz, które przychodzą odwiedzić chorych w Mai-Hoa zastanawiają się, dlaczego Siostry okazują tak wiele zainteresowania i miłości osobom chorym, które nigdy nie odzyskają zdrowia ani nie będą już przydatne.



Początkowo wydaje im się, że Siostry niepotrzebnie tracą czas i energię, lecząc ludzi, którzy nie będą produktywni. Tymczasem, gdy odwiedzający spędzą więcej czasu przy chorych, zaczynają odczuwać, że udziela im się pokój i nadzieja, które chorzy odzyskali dzięki wielkoduszności i życzliwości Sióstr. Wtedy zaczynają rozumieć ich misję.

Pomimo, że chorzy mają poczucie winy, że czują się bezsilni, Siostry pomagają im odnaleźć szacunek do samych siebie i zrozumieć, na ile mogą, że są dziećmi Bożymi. Z pomocą Ducha Świętego, Siostry zainicjowały „Program zapobiegania AIDS”. Chorzy zgadzają się mówić o swoich doświadczeniach, opowiadają o tym jak się zarazili wirusem, o rozpaczach, o przeróżnych próbach samobójczych. Dają również świadectwo o tym jak przetrwali te próby i jak zrozumieli, że mogą być jeszcze użyteczni pomagając innym. Ci chorzy otrzymują formację, aby mówić o rozmaitych sposobach zapobiegania tej chorobie i pouczają jak opiekować się chorymi, bez obawy zarażenia.

Dzięki „Programowi zapobiegania” ci, którzy przychodzą do Mai-Hoa z wizytą pasterską lub z ciekawości, uczą się jak zapobiegać AIDS, jak nie uprzedzać się do chorych z obawy przed zarażeniem. Świadectwo chorych, którzy mają odwagę dzielić się swoim doświadczeniem jest dla nich czymś wiarygodnym i przekonującym.

Na początku swojej misji w Mai-Hoa, Siostry i personel uważali, że nie jest łatwo stawiać czoła tylu obawom i uprzedzeniom ze strony wszystkich odwiedzających. Okazywali oni pogardę i pragnęli jak najszybciej się oddalić. Wraz z „Programem zapobiegania” dokonała się wielka przemiana w ich postępowaniu. Jednakże Siostry nadal muszą walczyć o prawa do nauki dla dzieci zakażonych wirusem HIV. Dzieci tych nie chce przyjąć żadna szkoła publiczna. Dlatego też Siostry spróbowały utworzyć grupę obrony praw tych dzieci, aby mogły kontynuować normalną naukę z innymi dziećmi. Prośby o zapisanie zarażonych dzieci do okolicznych szkół zostały parokrotnie wysłane do różnych odpowiedzialnych za to ośrodków decyzyjnych. Po dwóch latach ponawianych próśb, Siostry uzyskały jedynie obietnicę, że będą mogły same nauczać dzieci w swoim Ośrodku, tak aby uniknąć kontaktu z innymi dziećmi. Siostry ponowiły prośbę, nie godząc się na to, by dzieci były przetrzymywane w klasach specjalnych: „To są normalne dzieci, które potrzebują żyć wspólnie z innymi dziećmi, aby mogły się rozwijać”. W końcu wytrwałość Sióstr została nagrodzona. Przegłosowano nowe prawo, zobowiązujące wszystkie szkoły do przyjmowania wszystkich dzieci, także nosicieli HIV. Dzieci mogły więc zostać przyjęte do szkoły i ich marzenie, by uczyć się z innymi dziećmi zostało spełnione. Kiedy prawo to zostało wprowadzone w życie, władze szkół pozostające do tej pory w kontakcie z Siostrami, zapraszały je, aby mówiły o HIV i o AIDS, a także o rozpaczach osób dotkniętych tą chorobą. Siostry wykorzystały tę okazję, aby jeszcze bardziej rozwinąć współpracę w celu pouczenia ludzi na temat zapobiegania AIDS.

Kiedy Siostry Miłosierdzia rozpoczynały swoją pracę z osobami zarażonymi wirusem HIV i chorymi na AIDS, całkowicie zaufały Bożej Opatrzności. Wszyscy chorzy przyjęci do Mai-Hoa, to osoby ubogie, a ich rodziny nie mają środków, aby im pomóc. Jak do tej pory Bóg nie zawiodł naszej ufności, że wystarczy nam pieniędzy na ich leczenie. Osoby odwiedzające chorych w Ośrodku często przynoszą na przykład opakowanie makaronu, puszkę sardynek, czy też kilka kilogramów ryżu. Wszyscy oni dzielą się również swoimi dochodami, nawet bardzo ograniczonymi, aby wspomóc swoich braci i siostry w potrzebie. Chociaż nie dostajemy żadnej pomocy od rządu, to podstawowe potrzeby osób leczonych są zaspokojone. Dary napływają do nas od różnych organizacji religijnych: mnichów i wiernych buddyjskich, pastorów protestanckich, księży katolickich... Chorzy, którzy sobie tego życzą, mogą swobodnie spotykać przedstawicieli swojego wyznania religijnego i uczestniczyć w posługach religijnych, zgodnie ze swoją wiarą. W ten sposób Mai-Hoa stało się miejscem współpracy i ośrodkiem współdziałania przedstawicieli różnych religii w interesie chorych na AIDS.

Zakończenie

Oczami wiary, Siostry Miłosierdzia widzą Boga w osobach, które utraciły cechy człowieczeństwa i godność. Wierzą głęboko, że te cierpiące osoby mogą być zwiastunami przekazującymi Boże przesłanie dotyczące planu naszego zbawienia. Siostry Miłosierdzia zaangażowały się całym sercem, aby odważnie żyć u boku osób cierpiących dyskryminowanych przez społeczeństwo. Jednak osoby te mogą też stanowić ryzyko dla samych Sióstr, ponieważ niektórzy chorzy, przepełnieni goryczą próbują celowo je zarażać. Dlatego też nie można wykluczyć i męczeństwa, podobnego temu, które stało się udziałem Siostry Lindalvy. Pomimo wszystkich zagrożeń Siostry są gotowe oddać nawet swoje życie za chorych.

Siostra Tue LINH
Siostra Miłosierdzia

WIZYTA PRZEŁOŻONYCH

**Matka Evelyne Franc, Przełożona Generalna
i Siostra Wivine Kisu, Radna Generalna**

Wizyta w Prowincji Erytrei

26 lipca – 4 sierpnia 2008

HISTORIA PROWINCJI ERYTREI

„Jesteście panami mego życia. Teraz, gdy otworzyłem wam moje serce, dałem wam klucze do niego. Od tej chwili wiecie kim jestem. Będę nie tylko waszym przyjacielem, ale waszym sługą”. Święty Justyn de Jacobis.

Święty Justyn de Jacobis CM, apostoł Abisynii (dzisiejszej Erytrei i Północnej Etiopii) jako pierwszy zwrócił się z prośbą do Sióstr Miłosierdzia, by przybyły do Erytrei. Ponawiał to wezwanie przez dwadzieścia lat, by Siostry przyłączyły się do jego misji, ale nie osiągnął tego za życia. Pragnienie jego zostało zrealizowane w 1878 roku wraz z przybyciem Sióstr Miłosierdzia z Francji. Siostra Louise Lequette, po ukończeniu swojego mandatu Przełożonej Generalnej, wraz z innymi Siostrami, jako misjonarka, udała się do Erytrei.

Siostry były obecne w Keren i w Kassawa, gdzie posługiwały: w sierocińcu, w szkole, w przychodni, w pracy duszpasterskiej, prowadząc grupę Dzieci Maryi. Opiekowały się osobami starszymi i chorymi w ich domach. Jednak, w 1895 roku, misjonarze francuscy (Siostry Miłosierdzia i Księża Misjonarze) zostali wypędzeni z Erytrei ze względu na sytuację polityczną. Ich misję przejęły inne włoskie zgromadzenia misyjne. 53 lata później przybyły do Erytrei dwie włoskie Siostry Miłosierdzia: Siostra Stinga i Siostra Tereza. Do tego czasu prowadziły one misję w Mekele w Etiopii. To one zapoczątkowały nową misję w Hebo: Dom Opatrzności Bożej, na której patrona wybrano św. Justyna de Jacobis. W 1985 roku Erytrea stała się Regionem, w 1995 roku Wiceprowincją, a od 2001 roku jest Prowincją.

Prowincja liczy obecnie 76 Sióstr i 11 Wspólnot lokalnych rozmieszczonych na terenie kraju. Siostry Miłosierdzia opiekują się ludźmi starszymi i chorymi w ich domach, w tym także chorymi na AIDS. Siostry pracują w sierocińcu, w szkołach, przychodniach, w duszpasterstwie, wspierają potrzebujących, animują Wincentyńską Młodzież Maryjną (JMV), zajmują się promocją kobiety, dziećmi niepełnosprawnymi i młodzieżą. Współpracują z organizacją „Liliane Fonds”, która finansowana jest przez Holandię.

WIZYTA SIOSTRY EVELYNE

26 lipca 2008 roku Prowincja miała łaskę goszczenia u siebie Siostry Evelyne Franc, Przełożonej Generalnej, w towarzystwie Siostry Wivine Kisu, Radnej Generalnej. Na lotnisku Asmara, serdecznie przywitała je Wizytatorka - Siostra Letteghebriel wraz ze swoją Radą,

Dyrektorem Prowincjalnym - Ojcem Rufaelem Mehari, Siostrami Służebnymi, kilkoma Siostrami z Prowincji, członkami Zgromadzenia Misji i Rodziny Wincentyńskiej.

W Domu Prowincjalnym *Świętej Katarzyny Labouré*, dzieliłyśmy radość płynącą z tego szczególnego spotkania w myśl słów św. Justyna: „...wezwijcie mnie, a ja przybędę w każdej chwili dnia lub nocy; cały jestem dla was.”

Nazajutrz, 27 lipca 2008 roku, wraz z przedstawicielami Rodziny Wincentyńskiej i z Ubogimi, którzy byli z nami obecni, uczestniczyliśmy w Eucharystii sprawowanej przez Ojca Weldemariam Zerayohanes i przez Dyrektora Prowincjalnego. W swojej homilii Ojciec Weldemariam podkreślił, że obecność Siostry Evelyne jest dla nas znakiem zachęty i wezwaniem do bycia autentycznymi w naszej misji ludzi o powołaniu wincentyńskim.

Pod koniec Mszy Św. Siostra Wizytorka wyraziła swą radość, zaznaczając, że Siostra Evelyne jest trzecią Matką Generalną, która przybyła tu z wizytą. Następnie członkowie Rodziny Wincentyńskiej wręczyli Siostrze Evelyne kilka darów symbolizujących tożsamość Wincentyńską:

- Misjonarz ubrany w stylu św. Justyna, podarował Biblię.
- Dyrektor Prowincjalny wręczył kadzidło - znak szacunku.
- Trzy Siostry Miłosierdzia ubrane w dawne habity, ofiarowały fartuch - znak służby.
- Ubodzy wręczyli białe kwiaty - znak wdzięczności.
- Wincentyńska Młodzież Maryjna (JMV) wręczyła Cudowny Medalik - znak naszej duchowości Maryjnej.
- Członkowie Stowarzyszenia Świętego Wincentego a Paulo podarowali świecę – znak obecności Boga w naszym świecie.

Po wręczeniu darów, Ojciec Rufael przedstawił warunki, w jakich żyje nasz naród, jego wielkie pragnienie pokoju i bezpieczeństwa, jak również trudności związane ze służbą Ubogim. Potem głos zabrała nasza Matka: „Macie bardzo bogatą tradycję, solidną wiarę, dziedzictwo pierwszych wieków chrześcijaństwa i bardzo piękną liturgię. Zachęcam każdego i każdą z was, szczególnie młodych, do czerpania sił z tych głębokich korzeni, aby stawić czoło trudnościom, jakie obecnie przeżywacie.” Zakończyła mówiąc: „*Starajcie się zawsze patrzeć na Ubogich jak na waszych panów i mistrzów*”.

Siostra Evelyne spotkała się następnie z Siostrami Służebnymi. Zachęciła je do pełnienia roli animatorek życia duchowego wspólnot, gdzie powinny czuwać nad utrzymaniem jedności oraz być więzią łączącą wspólnotę ze Zgromadzeniem i Kościołem. Po południu miało miejsce spotkanie z Radą i odwiedziny w Seminarium - w Domu Małgorzaty Naseau.

28 lipca Matka Generalna udała się do Hebo, do Domu Opatrzności. Po drodze zatrzymała się w Dekemhare, by odwiedzić szkołę Świętego Justyna de Jacobis. W Hebo, mieszkańcy z 5 okolicznych wiosek (chrześcijanie i muzułmanie) zgromadzili się, by powitać Siostrę Evelyne i towarzyszyć jej aż do parafii Mariam Zion, gdzie pochowany jest św. Justyn.

Nazajutrz, po Mszy św. odprawionej w Sanktuarium św. Justyna, Matka wyruszyła w długą podróż do domu Błogosławionego Michała Ghebre Mickaëla do Monoxeito przy granicy z Etiopią. Mieszkańcy przywitali ją tam śpiewając w rytmie bębnów i towarzyszyli

jej aż do parafii. Jeden z mieszkańców Monoxeito w swoim przemówieniu powitalnym mówił o posłudze pełnionej przez Siostry Miłosierdzia i poprosił, by Siostry nadal ją mogły pełnić. Matka podziękowała wszystkim mieszkańcom za ich serdeczne przyjęcie: „*Wasza gościna ukazuje miłość, jaką darzycie Siostry, które tu mieszkają. Bądźcie pewni modlitwy całego Zgromadzenia za wasz tak bardzo doświadczony kraj*”.

30 lipca Matka Generalna i Siostra Wivine wyjechały z domu Św. Józefa i udały się do Awhne. Po drodze wstąpiły do Ośrodka opieki w Hawazu. Niedaleko Awhne czekał na nie teraz tłum katolików i prawosławnych, na czele z kapłanami prawosławnymi, którzy towarzyszyli im aż do kościoła prawosławnego pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej. Dzwon kościoła zaczyna dzwonić, otwierają się drzwi kościoła i Siostra Evelyne wraz z Siostrą Wivine są zaproszone, by wejść do kościoła, idąc za kapłanami. Zgodnie z naszym obrządkiem, zdejmują buty i wchodzą do wewnątrz wraz z innymi Siostrami. Po zakończeniu nabożeństwa katolicy i prawosławni udali się wspólnie do parafii katolickiej „Maryja, Przymierze Miłosierdzia”. Jeden z kapłanów prawosławnych zacytował Rz 10,12: „*Nie ma już różnicy między Żydem a Grekiem. Jeden jest bowiem Pan wszystkich. On to rozdziela swe bogactwa wszystkim, którzy Go wzywają*” i dodał: „*Największym znakiem wiary jest miłość między wszystkimi. To dlatego wszyscy jesteśmy dziś zgromadzeni, by powitać Przełożone naszych drogich Sióstr.*” Następnie Matka wyraziła swoją radość, widząc dobre relacje Sióstr z prawosławnymi i muzułmanami.

Matka Generalna udała się następnie do Halay, Dekemhare, gdzie znajduje się Dom Świętego Wincentego i Dom Świętego Jana Gabriela Perboyre'a. Później udała się do Asmary, gdzie znajduje się Dom Prowincjalny Zgromadzenia Misji. Po południu, Siostra Evelyne spotkała się z biskupem diecezji Asmara. W czasie tej rozmowy biskup powiedział, że bardzo ceni sobie obecność Sióstr Miłosierdzia, szczególnie w najbardziej oddalonych regionach.

Nazajutrz, Matka wyjechała do Keren. Tam modliła się w starym kościele wybudowanym przez Księżę Misjonarzy i odwiedziła grób Sióstr, które służyły w sierocińcu w latach 1878 -1895. Spotkała się także z biskupem diecezji Keren.

Kontynuując wizytę Siostra Evelyne udała się do:

- Ośrodka Zdrowia *Saint Georges* w Walicu, gdzie 30 000 mieszkańców regionu może korzystać z posługi Sióstr. Odpowiedzialny regionu, wraz ze swoimi podwładnymi (wszyscy muzułmanie), przybył powitać Siostry, wśród tańców i śpiewów w języku, który jest mieszaniną arabskiego i erytrejskiego.
- W domu *Mariam Zion* w Halhal, gdzie mieści się Centrum Opieki Medycznej kierowane przez Siostry, Siostra Evelyne mogła zauważyć dobre relacje z muzułmanami integralnymi.

Wieczorem, w Keren, Młodzież Maryjna (JMV) ubrana w stroje regionalne przedstawiła Matce dziewięć grup etnicznych Erytrei i zaprezentowała tradycyjne tańce.

2 sierpnia 2008 roku, Siostra Evelyne uczestniczyła we Mszy Św. w Sanktuarium Mariam Daarit (Matki Bożej od Cudownego Medalika).

Krótką historia Mariam Daarit

Gdy w 1878 roku Siostry przybyły do Keren w Erytrei, to zorganizowały najpierw sierociniec, szkołę, centrum opieki zdrowotnej, zajęły się duszpasterstwem, Dziećmi Maryi i opieką nad starszymi i chorymi po domach. Dzięki nim nie przestaje wzrastać nabożeństwo do „Cudownego Medalika”. Bardzo szybko Wikariusz Apostolski Abisynii podarował Siostrze Miłosierdzia dużą posiadłość w Daarit, żeby mogły założyć tam sierociniec. „Przyszło nam też na myśl stworzenie miejsca pielgrzymkowego poświęconego Matce Bożej.”¹

W grocie urządzonej wewnątrz baobabu, umieszczona została figura Maryi Niepokalanej. Inauguracji dokonał Wikariusz Apostolski Abisynii dnia 18 lipca 1881 roku. W niedługim czasie Mariam Daarit stało się znanym sanktuarium dla chrześcijan i muzułmanów.

W 1941 roku podczas wielkiego bombardowania, jedna z bomb przeszła baobab, ale żołnierze włoscy, którzy schronili się w grocie nie zostali poranieni. Do dzisiaj można oglądać wyłom pozostawiony przez bombę.

3 sierpnia Siostra Evelyne spotkała się z Siostrami dwóch Wspólnot lokalnych, do których nie mogła pojechać z powodu napiętej sytuacji politycznej między Erytreą i Etiopią, a następnie spotkała się z Siostrami Domu Prowincjalnego, z którymi podzieliła się aktualnościami Zgromadzenia. Wraz z Siostrą Wivine wyraziła wdzięczność za bardzo serdeczne przyjęcie. Podczas tego spotkania Matka podkreśliła rolę Sióstr, które pracują z młodzieżą, w przygotowaniu jej do stawienia czoła trudnościom związanym z sytuacją polityczną kraju. Podkreśliła również potrzebę bliskości życia i serca z ubogimi, którzy cierpią z powodu głodu i braku wolności.

Pod wieczór Matka i Siostra Wivine odwiedziły dom formacyjny dla prepostulantek i postulantek w Embagaliano.

Nazajutrz, 4 sierpnia, po spotkaniu z Radą, Siostra Evelyne i Siostra Wivine udały się w podróż powrotną samolotem do Paryża.

W tej chwili nie znajdujemy słów dla wyrażenia naszej radości i wdzięczności względem Siostry Evelyne i Siostry Wivine za ich braterską bliskość, uważne słuchanie, zainteresowanie wszystkim, czym żyje nasza Prowincja. Jakie to szczęście być członkinią tego wspaniałego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia!

Siostry Prowincji Erytrei

¹ Roczniki, t. 45, str. 12

ŚWIADECTWO SIÓSTR

Prowincja San Sebastian

Misja w Czadzie

Współpraca z naszymi braćmi protestantami

Czad znajduje się w samym sercu kontynentu afrykańskiego. Zamieszkały jest przez około 7 milionów obywateli, w tym ponad 50% muzułmanów i 35% chrześcijan.

Siostry przybyły do Misji Katolickiej w Bebaem, znajdującego się na południowym zachodzie kraju na prośbę biskupa, w 2002 roku. Biskup urodzony w rodzinie protestanckiej znał dobrze teren. Wyjaśnił nam, że jest to mała miejscowość, gdzie żyje wielu protestantów, a ich relacje z katolikami są bardzo trudne, szczególnie w szpitalu założonym przez Kościół Ewangelicki. Zdarzało się, że katolicy potrzebujący pomocy lekarskiej, bądź chcący zapisać się do szkoły pielęgniarskiej, musieli najpierw odbyć katechizację. Mieszkańcy woleli więc prowadzić swoich chorych do uzdrowiacza lub czarownika, niż do szpitala.

W tym delikatnym kontekście, starałyśmy się najpierw nawiązać relacje z mieszkańcami dzielnicy. Zakłady elektryczne, hydrauliczne i inne były prowadzone przez protestantów. Zwróciłyśmy się do nich w sprawie drobnych napraw, zainstalowania drzwi i okien w szkole i w centrum żywienia Misji Katolickiej. To pozwoliło nam lepiej się poznać i rozwinąć relacje pełne szacunku.

Spotkałyśmy się także z personelem szpitala i powoli udało nam się nawiązać z nim bliższe relacje. W pierwszym rzędzie przyjęłyśmy ich decyzje i starałyśmy się bronić szpitala przed krytykami, które do nas docierały z różnych stron.

Ponieważ zawsze żyłyśmy w środowisku katolickim, musiałyśmy się teraz nauczyć żyć w środowisku wielowyznaniowym. Chociaż słyszałyśmy i czytałyśmy wykłady na temat ekumenizmu nasza wiedza pozostawała nadal na płaszczyźnie intelektualnej. Dzień po dniu uczyłyśmy się przeżywać tę złożoną rzeczywistość religijną, zabiegając przy tym o jak najwięcej pokory i prostoty. Wiedziałyśmy, że ze swojej strony protestanci czynili podobne wysiłki i oswajali się z procesem ekumenicznym. Stopniowo nastąpiło zbliżenie i nasze relacje znacznie się poprawiły. Wreszcie sytuacja uległa zmianie. Katolicy mieli obecnie prawo do korzystania z leczenia, a młodzi mogli zapisywać się bez przeszkód do szkoły pielęgniarskiej.

Pewnego dnia dyrektor szpitala zwrócił się do nas z prośbą o współpracę przy chorych. W październiku 2006 r. poprosił ustnie w Misji Katolickiej, aby dwie Siostry pielęgniarki przyszły pracować do szpitala. Przedstawiłyśmy tę prośbę naszym Przełożonym, którzy przedstawili ją Biskupowi. Biskup nalegał, by prośba została sformułowana na piśmie. Jednak krajowi odpowiedzialni Kościoła Ewangelickiego odmówili.

Dyrektor szpitala nadal nalegał, ale z naszej strony nie mogliśmy mu na razie odpowiedzieć twierdząco. W końcu, w lutym 2007, krajowi odpowiedzialni Kościoła Ewangelickiego napisali do Biskupa w sprawie zatrudnienia dwóch siostr pielęgniarek na pół etatu. 23 marca Biskup przyjechał spotkać się osobiście z dyrektorem szpitala z Bebałem, aby podpisać umowę.

Zaczęliśmy pracować w szpitalu 1 kwietnia 2007. Nasza radość była tym większa, że na ten dzień przypadała w roku 2007 Uroczystość Zwiastowania. Był to dla nas znak od Matki Bożej i wraz z Nią byliśmy szczęśliwi, że mogliśmy odpowiedzieć „tak” tej nowej misji, będącej rzeczywistym krokiem w naszej działalności na polu ekumenicznym.

Chociaż w szpitalu brakuje lekarstw oraz wykwalifikowanego personelu, to jednak panuje w nim braterska atmosfera, chorzy są wysłuchiwani i pielęgnowani możliwie jak najlepiej. Uczennice ze szkoły pielęgniarskiej są dobrze wykształcone i słuchają rad, które są im dawane. Pracujemy na pediatrii i na chirurgii. Współpracujemy z szacunkiem i życzliwością, ale cierpimy czasami z powodu braku środków, aby leczyć najbiedniejszych chorych. Każdy chory, na miarę swoich możliwości, bierze udział w kosztach leczenia. Staramy się pomagać tym, którzy nie mają nic.

Rano, przed rozpoczęciem pracy, pracownicy szpitala gromadzą się na modlitwie. Także i my w niej uczestniczymy, szczególnie w czwartek. Następnie, personel medyczny modli się z chorymi w poszczególnych salach.

Relacje międzyludzkie stale się pogłębiają. Chorzy są zadowoleni wiedząc, że jesteśmy w szpitalu, a my jesteśmy posłuszne ordynatorowi.

Od momentu otwarcia przez naszą wspólnotę Ośrodka Żywienia dla dzieci przy Misji Katolickiej, wzmocniła się współpraca z oddziałem pediatrii, ponieważ dzieci, które korzystają z Ośrodka Żywienia, często muszą być transportowane do szpitala z powodu poważnego niedożywienia.

To życie w duchu ekumenizmu na co dzień pomogło nam poszerzyć nasze horyzonty i wzrastać w miłości pełnej szacunku i bardziej bezinteresownej. Ta współpraca ma na celu realizację prośby Naszego Pana, według Jego modlitwy: „*Aby wszyscy stanowili jedno, Jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał*” (J 17, 21).

Wspólnota z Bebałem

ŚWIADECTWO SIÓSTR

Prowincja Warszawska

Radość posługi dzieciom upośledzonym umysłowo

Nasza Wspólnota prowadzi Specjalny Ośrodek Wychowawczy dla dzieci upośledzonych umysłowo. Gdy o opowiadamy tej posłudze, często stawia nam się pytanie: „*Jakie nadzieje możecie mieć pracując z tymi dziećmi?*” A my odpowiadamy: „*Jesteśmy szczęśliwe, zwłaszcza wtedy, gdy możemy im pomóc w przezwyciężeniu ich upośledzenia i towarzyszyć im na drodze wiary. Musimy jednak powiedzieć, że otrzymujemy od nich bardzo dużo: często, to właśnie one uczą nas prawdziwych wartości ewangelicznych.*” W tym artykule pragniemy podzielić się z wami doświadczeniem, w którym jedno z naszych dzieci, Dorotka, ewangelizowała nas i swoją rodzinę, poprzez swoją grzeczność i świadectwo prostej wiary.

Dorotka przyszła do Ośrodka trzy lata temu. Wcześniej uczęszczała do szkoły, ale pewnego dnia spotkała się z dziećmi z naszego Ośrodka i bardzo szybko zaprzyjaźniła się z kilkoma koleżankami. Poprosiła swoich rodziców, by pozwolili jej zamieszkać w naszym Ośrodku. Rodzice Dorotki zgodzili się na to. Przybyła ona do nas, a do domu jeździła jedynie na weekendy.

W tym właśnie czasie jedna z Grup dzieci przygotowywała się do Pierwszej Komunii Świętej. Dorotka też zapragnęła przygotować się do tego Sakramentu. Okazało się jednak, że nie jest ochrzczona. Po rozmowie z rodzicami, jedna z Sióstr katechetek, zgodziła się przygotować dziewczynkę do przyjęcia sakramentu Chrztu świętego. Poprosiła jednak rodziców o jeden warunek, by przez czas przygotowań Dorotka uczęszczała w każdą niedzielę we Mszy świętej. Rodzice potraktowali na poważnie pragnienie córki i zaakceptowali warunek postawiony przez katechetkę. Co niedziela przyjeżdżali do naszej kaplicy na niedzielną Eucharystię, czasami razem z babcią (ze strony mamy Dorotki).

Przygotowanie do Chrztu Dorotki trwało dwa lata. Przez ten czas jej Rodzina zaprzyjaźniła się z nami i pewnego dnia szczerze wyznali, że mama i Kasia, siostra Dorotki też nie są ochrzczone, że tato nie był u Pierwszej Komunii Świętej, a babcia od dłuższego już czasu nie była praktykująca.

W Wielki Piątek 2007 roku, babcia Dorotki przyjechała do nas na liturgię Męki Pańskiej ogromnie rozpromieniona. „*Siostro, szepnęła mi do ucha, po tylu latach byłam u Spowiedzi. Och, jaka jestem szczęśliwa. Jak mi lekko na sercu.*” Od tej pory babcia przybliżyła się do Dorotki i razem z nią przychodziła w każdą niedzielę na Mszę św.

Dorotka została ochrzczona w naszej kaplicy w kwietniu 2007 roku. Następnie w czerwcu przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej razem z grupą dzieci z Ośrodka. W czasie białego

tygodnia cała rodzina towarzyszyła Dorotce. Mama Dorotki, widząc szczęście swojej starszej córki powiedziała: „Może i dla nas przyjdzie taki czas...”

Pod koniec wakacji rodzice Dorotki poprosili o pomoc w przygotowaniu ich do Sakramentów świętych. Skierowałyśmy ich do parafii w Warszawie, gdzie Ojcowie Dominikanie każdego roku przygotowują grupę dorosłych do Sakramentu Chrztu świętego. Rodzice bardzo gorliwie przeżywali czas katechumenatu razem z ich drugą córką, Kasią.

W Wigilię Paschalną roku Pańskiego 2008, w kościele OO. Dominikanów w Warszawie odbyła się piękna uroczystość. Mama i młodsza siostra Dorotki, Kasia, przyjęły Sakrament Chrztu świętego, sakrament Bierzmowania i Pierwszą Komunię Świętą, a tato Dorotki, po wcześniejszym przystąpieniu do Sakramentu Pokuty, przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej i przyjął Sakrament Bierzmowania. Trudno opisać jak bardzo wszyscy byli szczęśliwi i jak pragnęli dzielić się swoim szczęściem z całym światem. Niedługo potem rodzice Dorotki zawarli Sakrament Małżeństwa w naszej kaplicy. Rodzina, sąsiedzi, przyjaciele, koleżanki i koledzy z pracy, przybyli, by towarzyszyć tym zaślubinom. Zaprawdę, dla Boga nie ma nic niemożliwego!

W jaki sposób to wszystko stało się możliwe? Mama Dorotki, tak bardzo szczęśliwa małżonka, mówi o swojej córce: „*To ona - «nasza gwiazdeczka» - przyprowadziła nas do tych wielkich wydarzeń.*”

Jest w tym stwierdzeniu cała prawda. Rodzice przyjęli z miłością dar chorego, niepełnosprawnego dziecka, a Pan Bóg posłużył się tym darem, by uzdrowić ich życie duchowe i szczęściem, wyjętym prosto z kart Ewangelii, napełnić ich codzienność.

Siostry z Łbisk

ŚWIADECTWO SIÓSTR

Quasi-Prowincja

Wizyta Papieża Benedykta XVI we Francji

Z okazji jubileuszu w Lourdes z okazji 150-ej rocznicy Objawień Maryi Bernadecie, w dniach od 11 do 15 września 2008 roku, Papież Benedykt XVI przybył z wizytą do Francji. Pragnął przejść i przeżyć pokornie, jako pielgrzym, etapy jubileuszu, ale wcześniej serdecznie przyjęty został przez Paryż. Począwszy od konferencji prasowej w samolocie lecącym do Paryża, stacje telewizyjne ukazywały uśmiechniętego Papieża, wypowiadającego się w sposób bardzo miły i otwartego wobec faktu polityczno-instytucjonalnych subtelności związanych z laickością francuską. Benedykt XVI posiada bardzo cenny atut: włada bardzo dobrze językiem francuskim, co mu pozwala wypowiadać się swobodnie i z wielkim spokojem, bez potrzeby tłumaczenia. Od Paryża po Lourdes, te 4 dni zmieniły spojrzenie Francuzów na Papieża, ale także spojrzenie Papieża na Kościół we Francji. Czar uprzejmości i serdeczności Benedykta XVI ujął naród francuski. Bardzo życzliwe przyjęcie, jakie zgotowali mu Francuzi na ulicach, jak również katolicy francuscy, przeszło wszelkie oczekiwanie. Uderzający był entuzjazm, radość i zapał katolików: 250.000 w Paryżu i prawie tyle samo w Lourdes. Dużą część publiczności stanowiła młodzież, co zadziwiło Papieża, który opuszczając Francję zwrócił uwagę na to, jak bardzo pokrzepił go „entuzjazm i miłość” tych młodych ludzi.

Jako głowa Państwa Watykańskiego, Papież spotkał się najpierw z Prezydentem Republiki Nicolas Sarkozy, który powitał go na lotnisku. Papież cieszył się z rozmowy z Prezydentem w pałacu **Elizejskim**, prowadzonej w atmosferze „szczerego i pozytywnego dialogu”. Benedykt XVI podzielił się swoim zatroskaniem o młodzież zepchniętą na margines, często opuszczoną i zdaną na samą siebie, narażoną na „komunotaryzm religijny”, (zamykajnie się tylko w kręgu swojej rodzimej społeczności kulturowej i religijnej). Następnie, w **Kolegium Bernardynów** Papież spotkał się z przedstawicielami świata kultury. Spodziewano się, że Papież przedstawi wielką panoramę wyzwań wobec współczesnego świata. Jednak Papież wolał wygłosić długi wykład na temat „początków teologii zachodniej i korzeni kultury europejskiej”. Rozwinał to, co dla dzisiejszego społeczeństwa stanowi fundamenty kultury, która „szuka Boga”. Ta kultura prawdy jest wezwaniem do porzucenia bożków, które odwracają współczesnego człowieka od poszukiwania szczęścia płynącego z przebywania z Bogiem. Według Benedykta XVI, przyszłość chrześcijaństwa rozegra się na polu kultury. Przemówienie, o charakterze złożonym i przygotowane na wysokim poziomie uniwersyteckim, zachwytiło Francuzów. Ten Papież, tak wrażliwy na kulturę, nie mógł pozostać obojętny wobec wspaniałego Kolegium Bernardynów świeżo odrestaurowanego. Intuicja kardynała Lustiger, by uczynić widoczną obecność Kościoła w społeczeństwie laickim, ukazała tu swój profetyczny wymiar. Papież wyznał biskupom Paryża, że był szczęśliwie zaskoczony dynamizmem,

którego doświadczył. Następnie, w katedrze Notre-Dame w Paryżu, uroczyste Nieszpory z kapłanami, diakonami, klerykami, zakonnikami i siostrami zakonnymi były dla Ojca Świętego okazją do podkreślenia ważności słuchania Słowa Bożego. Po Nieszporach, w czasie modlitewnego czuwania z młodzieżą, Papież powierzył młodym „skarby wiary chrześcijańskiej, którymi są Duch Święty i Krzyż”. Powiedział im, że „Duch Święty otwiera przed umysłem człowieka nowe, przekraczające go horyzonty i ukazuje piękno i prawdę Bożej miłości objawionej poprzez Krzyż”. Temat czuwania brzmiał: „Idźmy do źródła Życia”. Było ono animowane przez młodzież i Braci z Taizé oraz ubogacone świadectwem Jeana Vanier. Czymś wspaniałym było widzieć młodych i nieco starszych ludzi zgromadzonych razem dla wspólnego celu. O północy rozpoczęła się procesja światła wszystkich wiernych na Plac Inwalidów, gdzie nazajutrz Papież odprawił uroczystą Mszę Świętą. Marsz ten, nazwany „Drogą Światła”, symbolizował drogę naszego ludzkiego istnienia, której towarzyszy Światło Chrystusa obecnego w naszym życiu.

W sobotę 13 września, Benedykt XVI przybył w „papamobile” na **Plac Inwalidów**. Tłum na ulicy wzruszony był widokiem Papieża oraz prostotą i łagodnością jego uśmiechu. Na placu przed Pałacem Inwalidów, tłum około 240 000 wiernych trwał w oczekiwaniu na Mszę Świętą, której miał przewodniczyć Papież. Plac był przepelniony, dlatego jeszcze 5000 wiernych zostało przyjętych z drugiej strony kopuły Pałacu Inwalidów, gdzie umieszczono największy europejski ekran (100 m²). Śpiew podczas Mszy św. animowany był przez chór złożony z ponad 2000 chórzystów. Eucharystia była ważnym momentem komunii ogromnego tłumu wierzących z Papieżem. Benedykt XVI okazał się wzruszająco pokornym następcą Piotra. Liturgia była nacechowana wielką prostotą, a na placu panowało skupienie. Papież, z właściwą mu przejrzyistością, mówił o wierze. To wielkie zgromadzenie przeżywające wspólnie radość i entuzjazm wiary, w atmosferze pokoju, było dla wszystkich wyjątkowym wydarzeniem i świadectwem pięknej komunii w Kościele.

Po południu Benedykt XVI udał się do **Lourdes**, czyniąc się pielgrzymem wśród pielgrzymów. Po przybyciu do Lourdes Papież wszedł do Sanktuarium przez bramę Świętego Michała - jubileuszową bramę 150-jej rocznicy Objawień. Następnie udał się do Groty Objawień: to tu, między 11 lutego a 16 lipca 1858 roku, Maryja Dziewica ukazała się 18 razy Bernadecie. Na powitanie jedna z dziewczynek podała Ojcu Świętemu wodę z Lourdes. Po zapaleniu świecy przed Grotą, Papież odmówił modlitwę Jubileuszu Objawień. Wieczorem Papież przyszedł pieszo na taras bazyliki Matki Bożej Różańcowej i dołączył do tłumu pielgrzymów trzymających w rękach lampiony. Ojciec Święty wygłosił tu pierwsze przemówienie do pielgrzymów.

W niedzielę rano, Papież wyszedł z „papamobile” na łąkę przed Sanktuarium, gdzie miała być odprawiona Msza Święta. Przeszedł pośród pielgrzymów przepelnionych radością. Była to pierwsza „kąpiel w tłumie” Ojca Świętego w Lourdes. W tym dniu Kościół obchodził święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Benedykt XVI rozpoczął swoją homilię zwracając uwagę na tajemnicę krzyża obecną w życiu każdego człowieka. Był to pierwszy znak przekazany przez Maryję w Jej spotkaniu z Bernadettą. Benedykt XVI podkreślił, że Krzyż jest „syntezą naszej wiary” i zachęcił, by czynić ten gest, jakim jest znak Krzyża z wielką uwagą i miłością. Również tym znakiem rozpoczynamy rozważanie różańca, gdyż jest to modlitwa ewangeliczna. Po południu, Papież powrócił do Sanktuarium. Udał się do sali Świętej Bernadetty na spotkanie z biskupami Francji. Wyraził im swoje zaufanie, umocnił w ich misji i wskazał na współczesne trudności naszego kraju: brak powołań, niszczenie rodziny, rola Kościoła katolickiego w społeczeństwie francuskim. Każdy biskup znalazł tam dla siebie słowo zachęty, umocnienia

i wsparcia. Potem Papież udał się w „papamobile” na łąkę przed Sanktuarium, gdzie miała miejsce procesja z Najświętszym Sakramentem niesionym pośród tłumu pielgrzymów. Ojciec Święty i pielgrzymi adorowali Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie.

W ostatnim dniu Papież spotkał się z ludźmi chorymi i niepełnosprawnymi na placu przed bazyliką Matki Bożej Różańcowej. W czasie Mszy Świętej w dniu, gdy Kościół czcił Matkę Bożą Bolesną, Papież udzielił sakramentu namaszczenia chorych 10 osobom. W swej homilii zaprosił każdego, by pośród doświadczeń kontemplować „uśmiech Maryi”, w którym odbija się nasza „szczególna godność dzieci Bożych”. Ojciec Święty umiał znaleźć słowa pełne czułości i dobroci, by z ogromnym taktem mówić o cierpieniu, które „burzy nawet najbardziej stabilne poczucie równowagi życiowej i podważa najmocniejszą ufność.”

Ojciec Święty przybył pełen pokoju, aby modlić się i spotkać ze swoimi braćmi i siostrami w wierze. Dzięki niemu mogliśmy przeżyć czas niezwyklego pokoju, modlitwy i komunii. Pozostanie to na zawsze w naszej pamięci. Należy też podkreślić, że wszystkim spotkaniom z Ojcem Świętym towarzyszyło wielkie natężenie modlitwy, cisza i skupienie. Dziękujemy ci Ojcze Święty za Twoją wizytę we Francji, która wzbudziła entuzjazm zarówno wśród katolików jak i wszystkich mieszkańców naszego kraju. Niech to niezapomniane wydarzenie dodaje nam siły do dalszego ufego kroczenia naszą drogą światła.

Siostra Marie
Siostra Miłosierdzia

ŚWIADECTWO SIÓSTR

Prowincja Sieny (Włochy)

Wyścig konny „Palio” -- dla uczczenia 150-lecia obecności Sióstr Miłosierdzia w Sienie

Wyścig konny „Palio” (Palio delle Contrade) jest najbardziej znanym ze wszystkich włoskich wyścigów. Odbywa się o dwa razy do roku w mieście Siena. Pierwszy odbywa się 2 lipca. Dawniej w tym dniu obchodzono Święto Nawiedzenia oraz lokalne święto ku czci Madonny z Provenzano. Drugi wyścig odbywa się 16 sierpnia, dzień po Uroczystości Wniebowzięcia.

Konie i jeźdźcy reprezentują każdą z 17-tu dzielnic miasta, noszą ich barwy i broń. Ta ludowa uroczystość, sięga swymi korzeniami daleko w przeszłość. Najstarsze „Palios” odbywały się już w Średniowieczu. W 1644 wyścigi przybrały nową formę z bardzo precyzyjnymi regułami, które obowiązują do dziś. Nie jest uroczystość organizowana w celach turystycznych, lecz należy do świątecznych tradycji miasta. Wyścig poprzedza wielka parada z chorągwiami, bębnami itd., przyciągająca widzów z całego świata. Orszak zamyka wóz wiozący Pallium – „Palio”, jedwabną tkaninę wykonaną przez znanych artystów sienieńskich.

W tym roku, „Palio” z 2 lipca zostało dedykowane Siostrze Miłosierdzia ze Sieny w podzięce za 150 lat ich obecności w służbie ubogim.



Burmistrz, Maurizio Cenni, przypomniał mieszkańcom „że *Siostry nadal z wielkim poświęceniem służą najmniejszym i najuboższymi.*”

Tegoroczne „Pallium” z 2 lipca 2008 namalowane przez Camillę Adami przedstawia Madonnę z Provenzano oraz białą postać, bez twarzy, namalowaną jako kobietę trzeciego tysiąclecia. Według wyjaśnienia burmistrza ma to wyrażać „*pochwałę bezinteresownej i dyskretnej posługi Sióstr Miłosierdzia wobec bliźnich, tak potrzebnej w dzisiejszych czasach, nadal bardzo trudnych dla najsłabszych. Nagroda ta jest wyrazem wdzięczności dla Sióstr Miłosierdzia ze Sieny za 150 lat obecności w codziennej, cichej posłudze, żyjących charyzmatem Św. Wincentego z dala od kamer... Oczywiście podarowanie „Palio” nie jest wystarczającym wyrazem wdzięczności, na którą zasługują Siostry, ale jest przede wszystkim zachętą, aby nadal służyły najbardziej potrzebującym w naszym społeczeństwie.*”

Następnie Roberta Ferri wyjaśniła znaczenie malowidła: „*Siostra nie ma twarzy, aby nie ograniczać się do personifikacji tej, która oddaje życie innym. W twarzy otoczonej kornetem, ich dawnym nakryciem głowy, możemy dostrzec twarze wszystkich Sióstr. Każdy wypełni ją swoimi własnymi wspomnieniami i uczuciami.*”

Ta wdzięczność ze strony naszego miasta dla Sióstr Miłosierdzia jest zachętą, aby „czynić więcej”, jak mówił św. Wincenty i wytyczyć nowe drogi nadziei i miłości.

Siostry Prowincji

SŁOWO UBOGICH

Quasi-Prowincja

Moje spotkanie z Benedyktem XVI

Przybyłam do Paryża, aby odebrać z lotniska moją przyjaciółkę z Ameryki, Lori. Tak się złożyło, że w tym samym czasie przybył z wizytą do stolicy także Papież. Hotel, gdzie zamieszkałyśmy wraz z Lori, znajduje się przy alei de la Bourbonnais, między Pałacem Inwalidów a wieżą Eiffela. Byłyśmy, zatem dokładnie na drodze, którą miał przejeżdżać Benedykt XVI. Muszę przyznać, że podczas 40 lat mojego pobytu w Stanach Zjednoczonych Papież nie miał wielkiego znaczenia w moim życiu, co więcej, nie był on moim ulubieńcem. Uważałam go za człowieka zimnego i bardzo surowego w sposobie myślenia. Tak myślałam do dnia, kiedy moje spojrzenie spotkało się z jego spojrzeniem.

Dotarłyśmy razem z Lori do hotelu jeszcze przed południem, i postanowiłyśmy pójść na spacer po dzielnicy, by podziwiać zabytki. Wychodząc, natknęłyśmy się na barierki i policję, która zabroniła nam przejść na drugą stronę ulicy. Policjanci wyjaśnili nam, że Papież udaje się do Lourdes i że będzie przejeżdżał obok nas w „papamobile”. Zostałyśmy zatem z Lori na chodniku w pierwszym rzędzie. Rozmawiając, doszłyśmy do wniosku, że chociaż jest nam on raczej obojętny, to ciekawą rzeczą będzie go zobaczyć.

Gdy „papamobile” do nas się zbliżał, byłam zafascynowana tym samochodem, a potem wewnątrz zobaczyłam Papieża, który pozdrawiał ludzi gestem swojej ręki. Jego życzliwy uśmiech wywierał na wszystkich wielkie wrażenie. Potem Benedykt XVI znalazł się na wysokości, gdzie stałam i nagle miałam wrażenie, że patrzy na mnie i że osobiście uśmiecha się do mnie. Odczułam głębokie wzruszenie, kiedy popatrzył na mnie. Wydawało mi się, że to sam Bóg, przez niego, na mnie patrzy, a moje serce jakby się całkiem zmieniało. Kilka sekund później Lori odwróciła się do mnie mówiąc, że Papież spojrział jej prosto w oczy. Myślę, że Benedykt XVI patrzy na ludzi w specjalny sposób, aby przekazać im miłość Chrystusa, który w nim mieszka. To, co odczułam w głębi serca przywołało mi na pamięć doświadczenie Zacheusza, który kierowany ciekawością chciał zobaczyć Jezusa, a dzięki pełnemu miłości spojrzeniu Jezusa zmienił swój sposób patrzenia i życia. Od tego dnia, również i ja zupełnie inaczej patrzę na Kościół i na jego duchowego Przewodnika.

Gdy zobaczyłam w telewizji tłum wiernych przybyłych na Eucharystię sprawowaną na Placu Inwalidów pod przewodnictwem Papieża, to rozumiałam jak bardzo ważnym dla chrześcijan jest posiadanie pasterza, który dodaje im otuchy, kocha ich i gromadzi. Wizyta ta wzbudziła w całym Paryżu wielki ruch braterstwa, wzbudzając w każdym pragnienie dzielenia się tym co jest w nim najlepsze.

Spojrzenie Benedykta XVI naprawdę zmieniło coś w moim życiu. Odkryłam w nim człowieka tak bardzo zafascynowanego prawdą, że ma odwagę jasno przypominać światu wartości Ewangelii. Teraz lepiej rozumiem dobroć Pana, który okazuje nam swoją miłość dając nam Papieża, by chronić nas przed życiem bez hamulców, pełnym chaosu i by nam przypominać, w porę i nie w porę, byśmy wybierali prawdziwe szczęście według Bożego Serca.

Liliane

XII Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów w Rzymie
5-26 października 2008



KRÓTKIE WIADOMOŚCI

Siostra Evelyne Franc Audytorką na XII Zwyczajnym Zgromadzeniu Ogólnym Synodu Biskupów w Rzymie 5 - 26 października 2008

Od 5 do 26 października 2008 roku, delegacja biskupów z całego świata zgromadziła się w Rzymie z okazji XII Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów. Temat jego brzmiał: „Słowo Boże w życiu i misji Kościoła”. Poszukiwanie Boga w Jego Słowie to temat, który wpisuje się w ciągłość Synodu Biskupów poświęconego Eucharystii w 2005 roku.

Synod zgromadził 253 Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów, delegatów reprezentujących 13 wschodnich Kościołów katolickich, 113 Konferencji Episkopatów i 25 Dykasterii rzymskich, jak również Unię Przełożonych Generalnych. W posiedzeniach uczestniczyło 41 ekspertów i 37 audytorów, wśród których obecna była Siostra Evelyne Franc. Dla Naszej Matki Generalnej było to mocne doświadczenie Kościoła zebranego wokół Papieża, Biskupów z całego świata, którzy starali się przedstawić propozycje służące całemu Kościołowi, by odkryć Słowo Boże i lepiej nim żyć.

Po raz pierwszy Synod został zainaugurowany w Bazylice Świętego Pawła za Murami, by przypomnieć, że w tym roku Kościół celebrował rok Świętego Pawła, z okazji 2000 rocznicy urodzin apostoła narodów.

Po zakończeniu pierwszego tygodnia pracy, kilku Audytorów i Audytorek zabrało głos w czasie 14 kongregacji generalnej, a wśród nich Siostra Evelyne. Nasza Matka, w obecności Ojca Świętego, dała świadectwo na temat: „Słowo Boże w służbie Ubogim, duszpasterstwie młodzieży i pobożności ludowej”.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI

Narodziny gwiazdy

29 listopada 2007, Siostra Magdalena Vásquez Trujillo, założycielka Prowincji Wenezueli, obchodziła swoje 100 urodziny. Tego dnia Siostra Magdalena wraz z inną Siostrą udała się do wenezuelskiego Radia Maryja, aby opowiedzieć świadectwo o swojej wierności i miłości do Matki Bożej. Siostra Magdalena miała zawsze wiele podziwu dla tej katolickiej stacji radiowej, nie prowadzącej działalności komercyjnej, starającej się jedynie pogłębiać i ożywiać wiarę chrześcijan. Każdego ranka po Jutrzni, rozmyślaniu i różańcu, Siostra Magdalena słucha z dużą uwagą programów tego Katolickiego Radia.

Pewnego dnia, gdy zadawała sobie pytanie, co mogłaby jeszcze uczynić dla innych, pomimo swoich ograniczeń fizycznych, powiedziała: „*Muszę znaleźć jakiś sposób aby wspierać finansowo Radio Maryja*”. I dalej snuła swą refleksję: „*Ponieważ gwiazdy świecą i dają światło, wykonam pięcioramienną gwiazdę, na podobieństwo tych, które otaczają głowę Maryi. Na każdym ramieniu napiszę imię. Jakie? Jeszcze nie wiem. Porozmawiam o tym w moim otoczeniu i powiem, że jedna gwiazda kosztuje 100 000 bolivarów, a jedno ramię 20 000 bolivarów*”.

Zadzwoiłam więc do mojej przyjaciółki Carmen, która powiedziała mi: „*Zgadzam się, wysyłam Ci moje 100 000 bolivarów*”. W ten sposób narodziła się pierwsza gwiazda. Nazajutrz przygotowałam mój notes z adresami. Zadzwoiłam do pierwszej osoby z listy i przedstawiłam jej mój pomysł. Odpowiedziała mi „*Jedno ramię 20 000 bolivarów? To niedużo!*” Odpowiedziałam „*Proszę o mało, żeby otrzymać dużo.*” I tak dalej. Bogu dzięki poszło bardzo dobrze.

Siostra Magdalena kontynuuje swoje poszukiwania, i nadal może wspierać Radio katolickie, nie tylko modlitwą, ale także finansowo. Z wdzięczności przekazuje Radiu Maryja nazwiska darczyńców, aby ich intencje były ogarniane modlitwą wiernych. Tak, Miłość jest naprawdę pomysłowa!

(Prowincja Wenezueli)

W CZASACH ŚWIĘTEGO WINCENTEGO... I DZIŚ

Wincenty a Paulo i Duch Święty

II. DUCHU ŚWIĘTY, CO TY CZYNISZ?

Nie zapominajmy, że Ksiądz Wincenty był Gaskończykiem, dlatego takie pytanie jak: „Duchu Święty, co Ty czynisz?” mogłoby w jego ustach przybrać co najmniej dwie różne intonacje.

Pierwsza mogłaby brzmieć jak prośba o informację lub jak pragnienie lepszego poznania roli Ducha Świętego w Kościele i świecie. Wyrażałoby to całkiem naturalne pragnienie człowieka wierzącego, podobnie do tego, co odczuwamy dzisiejszego wieczoru.

Druga intonacja byłaby zupełnie inna: „No Duchu Święty, cóż Ty czynisz?” Jest to rodzaj pytania, jakie stawia się wtedy, gdy się już więcej nie rozumie, gdy ma się wrażenie, że idzie On zbyt daleko, że naraża na zbytek ryzyko, że przestał być sensowny, że staje się przy tym niemal niesprawiedliwy, pozwalając na przykład na cierpienie lub śmierć niewinnych istnień... No Duchu Święty, co Ty w końcu robisz? Gdzie jesteś?

Zanim się zajmiemy pragnieniem, jakie dziś odczuwamy i aby dochować wierności Świętemu Wincentemu i naszym reakcjom ludzi wierzących, wobec wszelkiej dzisiejszej nędzy, muszę przynajmniej wspomnieć o krzykach buntu w życiu wiary Świętego Wincentego. Podam tylko dwa przykłady.

24 lipca 1655 roku, w czasie powtórzenia rozmyślania Ksiądz Wincenty nagle zawołał: „Wojna trwa we wszystkich królestwach katolickich: we Francji, w Hiszpanii, we Włoszech, w Niemczech, w Szwecji, w Polsce z trzech stron napadniętej, w Irlandii nawet po biednych górach i skałach prawie niezamieszkałych. Szkocja też nie jest w lepszym stanie; znamy też opłakany stan Anglii. Wojna wszędzie, bieda wszędzie. We Francji tylu ludzi cierpi! O Zbawicielu, o Zbawicielu, jeśli przez te cztery miesiące wojny u nas, mieliśmy tyle nędzy w samym sercu Francji, dokąd żywność ze wszystkich stron napływała, to cóż poczną ci biedni ludzie mieszkający na granicy, gdzie nędza trwa już od dwudziestu lat? Tak, już ponad dwadzieścia lat, ciągle tam mają wojnę. Kiedy sięją zboże nie są pewni, czy będą zbierali plony, bo nadchodzą armie, które rabują i kradną. Czego zaś nie weźmie żołnierz, to zabierają urzędnicy. Cóż potem robić? Chyba umrzeć. Jeżeli jest prawdziwa religia... cóż ja mówię nędzny!... jeżeli jest prawdziwa religia! Daruj mi Boże, mówię to tylko w słowach... Jeżeli jest prawdziwa religia - to pośród tych biednych, to w tych ubogich ludziach zachowuje się ta prawdziwa religia...” (Coste XI, 200-201).

Odczuliście na pewno, że tego dnia w modlitwie Księdza Wincentego stojącego w obliczu tak wielkiej nędzy, kielich się przepełniał: No Duchu Święty, co Ty w końcu robisz? Gdzie jesteś?

24 sierpnia 1657 roku, na wieść, że jeden z jego najlepszych konfratrów i przyjaciół zachorował na zarazę, Wincenty zawołał: „Taką to Panie dajesz nagrodę sługom swoim, jak na przykład temu człowiekowi, w którym nigdy nie dostrzeżliśmy najmniejszego nawet uchybienia, temu, który trwał mocno jak skała w miejscu, gdzie postawiła go Twoja Opatrzność, pomimo wszystkich utrapień wojny, zarazy i głodu? Popatrzmy, jak Bóg obchodzi się ze sługami swoimi” (Coste XI, 408). No, Duchu Święty, co Ty w końcu robisz? Jednakże, po tym okrzyku buntu, modlitwę Księdza Wincentego nappełniła ufność.

Chciałem przypomnieć szczególny sposób, w jaki można było podjąć to pytanie, przez wierność Świętemu Wincentemu, a także w nawiązaniu do tego, co dziś mocno odczuwamy w obliczu tak wielu nieszczęść lub niesprawiedliwości, które często uderzają w niewinnych. Dobrze jest wiedzieć, że wiara i modlitwa Świętego Wincentego przeszły także przez chwile pytań, niepokoju, a nawet buntu; przez chwile, jakich sam Chrystus zechciał doświadczyć przed Swoją śmiercią w Ogrodzie Getsemani. Jednak, dzisiejszego wieczoru, pytanie to może mieć inny wydźwięk i dotyczyć ludzi wierzących, którzy pragną wiedzieć więcej o roli Ducha Świętego w Kościele. Poproszono mnie, bym wam przedstawił doświadczenie i myśl Świętego Wincentego na temat roli Ducha Świętego w Kościele - Instytucji, a także w Kościele hierarchicznym.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to ograniczać nasz temat, ale nie martwcie się, Ksiądz Wincenty nie pozwalał, by go zamykano lub wciskano w instytucjonalizm. Możecie mu zaufać. W tej kwestii bardzo szybko poprowadzi on nas poza struktury, poza instytucje i władzę, aż do odkrycia Jezusa Chrystusa w Ubogim, ponieważ według niego, jedna z zasadniczych ról Ducha Świętego w Kościele i w świecie polega na przemianianiu naszego spojrzenia, naszego sposobu myślenia i naszego zachowania się w społeczeństwie w świetle Błogosławieństw: Błogosławieni ubodzy, błogosławieni ci, którzy są głodni, błogosławieni wprowadzający pokój, błogosławieni cierpiący prześladowanie dla sprawiedliwości! Duchu Święty, co czynisz w Kościele? Działam w sercach wierzących, aby lepiej zrozumieli Błogosławieństwa i realizowali je pośród wszystkich ludzi. Tu właśnie widzimy istotę odpowiedzi Świętego Wincentego na postawione przez nas pytanie. Jednak zbliżanie się i odkrywanie roli Ducha Świętego w Kościele trwało długo, było szukaniem po omacku, a niekiedy nawet czymś dyskusyjnym. Możemy teraz przypatrzeć się Księdzu Wincentemu w tym zbliżaniu i dzieleniu się jego odkryciami.

Streszczając można powiedzieć, że Wincenty a Paulo przeszedł przez trzy etapy:

- Wszedł do Kościoła-Instytucji, postrzegał go pod kątem ściśle hierarchicznym, mając nadzieję na osobiste wspinanie się jak najwyżej i możliwie jak najszybciej.

- W 1617 roku, gdy miał 36 lat i po 17 latach kapłaństwa, dokonał prawie równocześnie dwóch odkryć: odkrycie Ubogiego i odkrycie laikatu w Kościele. Przemieniło to całkowicie jego koncepcję Kościoła: niewątpliwie jest to społeczność hierarchiczna, ale najpierw misyjna: Kościół posłany - posłany w pierwszym rzędzie do Ubogich.

- Po tym nawróceniu w mocnym tego słowa znaczeniu, trzeci etap był dla Wincentego długim dojrzewaniem i pogłębianiem, w czasie którego stopniowo funkcje w Kościele zostały przez niego niejako na nowo określone i rozdzielone.

Od tego czasu, Duch Święty w doświadczeniu świętego Wincentego, to Duch, o którym mówi Izajasz, a co podjął Jezus Chrystus w Łk 4, 18: Duch Święty Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę. Papież jest tym, który przede wszystkim ma **władzę posyłania** wszędzie na świecie. Następnie, biskup jest odpowiedzialny za misję na terenie części

Kościół, jaką jest jego diecezja. Wreszcie, kapłani i świeccy są współpracownikami biskupa i współodpowiedzialni wraz z nim za tę misję. Jakże daleko tu jesteśmy od władzy i godności, o których w młodości marzył Wincenty a Paulo! Podejmijmy teraz tę drogę, etap po etapie.

1. KOŚCIÓŁ-INSTYTUCJA / KOŚCIÓŁ -HIERARCHIA

Przypominacie sobie z pewnością rodzinne motywacje, które doprowadziły młodego pastuszka Wincentego do wstąpienia do Kolegium Franciszkanów w Dax, a potem na Uniwersytet w Tuluzie. Jeden z wujów Wincentego, który doszedł do kapłaństwa mógł wspomagać swoją rodzinę, więc dlaczego Wincenty nie miałby robić tak samo? Nie był on najstarszym z dzieci, był zdolny i drzemały w nim duże możliwości. Dlatego szybkimi krokami zaczął dążyć ku kapłaństwu. Już 20 grudnia 1596 roku, mając zaledwie piętnaście i pół roku, otrzymał tonsurę i święcenia niższe w Bidache w diecezji Bayonne. Na subdiakona został wyświęcony 19 września 1598 roku w Tarbes, a na diakona 19 grudnia: miał wówczas siedemnaście i pół roku! Dnia 23 września 1600 roku, mając dziewiętnaście i pół roku, został wyświęcony na kapłana w Chateau-l'Eveque w diecezji Perigueux. Z pewnością jest wam wiadome, że ten pośpiech trochę sprawiał kłopoty pierwszym biografom Wincentego a Paulo. Znaleźli oni niezawodny i radykalny sposób, aby ukryć ten cień: przesunęli datę urodzin Wincentego o pięć lat do tyłu, co pozwoliło ustalić święcenia kapłańskie w wieku bardziej zgodnym z przepisami Soboru Trydenckiego! Nad bocznymi drzwiami kaplicy w Berceau, możecie jeszcze dziś odczytać datę narodzin Wincentego: rok 1576 zamiast 1581!

Wincenty wszedł do Kościoła, w który oczywiście wierzył, ale postrzegał go pod kątem instytucji i hierarchii. W 1595 roku był tylko ubogim pastuszkiem, a swoją promocję zawdzięczał wyrzeczeniom rodziny, której pragnął wynagrodzić trud, zajmując odpowiednie stanowisko w Kościele-hierarchii, możliwie jak najszybciej i jak najwyżej.

Po święceniach kapłańskich dostał nominację na proboszcza parafii w Tilh w Landach. Jednak zrezygnował z tej posady, ponieważ ktoś inny pragnął objąć to beneficjum. Wincenty wolał nie wszczynać procesów prawnych, by dochodzić swoich praw w tej kwestii. Jeżeli jednak zdecydował się na Uniwersytet w Tuluzie, to nie po to, by stać się wiejskim proboszczem!

W 1604 roku, mając 23 lata myślał intensywnie o otrzymaniu wakującego biskupstwa w regionie Bordeaux; ale sprawa potoczyła się inaczej. Po licznych przygodach, odnajdujemy naszego młodego Gaskończyka w Paryżu, z tytułem jałmużnika na Dworze królewskim Małgorzaty de Valois. Potem został proboszczem w Clichy, a następnie nauczycielem u państwa de Gondi - jednej z najbardziej wpływowych rodzin w królestwie. Zachował równocześnie tytuł i dochody parafii Clichy, jak również opactwo w pobliżu La Rochelle, którego stał się właścicielem w maju 1610 roku. Do tego trzeba dodać zyski związane z tytułem kanonika Ecouis w Eure, które zebrał po drodze.

Duchu Święty, co Ty wyczyniasz? Możemy postawić sobie wyraźnie to pytanie, co do drogi Księdza Wincentego, z nutą zdziwienia i wątpliwości. Kto wtedy mógłby wyobrazić sobie ciąg dalszy? Kto mógłby rozpoznać w tym zapalonym karierowiczu, przyszłego Świętego Wincentego a Paulo?

Jednak Duch Święty, ten z Księgi Izajasza i z Ewangelii (Łk 4, 18), ten, który posyła do Ubogich, trwał przy swoim dziele. W chwili, gdy Wincentemu wydawało się, że ma wszystkie atuty w ręce, przyszła noc i wątpliwość, długa noc trwająca trzy lata, podczas której Wincenty wszystko poddał w wątpliwość, nawet samego siebie. To przy końcu tej nocy miało miejsce jego pierwsze spotkanie z Ubogim.

Ubodzy, znał ich dobrze. Do czternastego roku życia sam był ubogi, ale kiedy został księdzem (jest to straszne do wypowiedzenia) stanął po innej stronie. I oto pojawia się staruszek z Gannes, o którym już wspominaliśmy. Jego wielka radość, że mógł spotkać kapłana przed śmiercią, poruszyła Wincentego i wciąż pobudzała go do refleksji, z czego nawet nie zdawał sobie sprawy.

Prawdą jest, że od trzech lat Wincenty zastanawiał się i zadawał wiele pytań, czekając w udręczeniu na jakiś znak. Ze swej strony Duch Święty przygotowywał teren, a zupełnie prosta radość umierającego Ubogiego, który wyznał swój zatajony grzech, była tym oczekiwanym znakiem od Ducha Świętego, przynoszącym światło i nagłe zrozumienie: ... „*Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł Dobrą Nowinę...*” (Iz. 61,1). Po siedemnastu latach kapłaństwa, Wincenty zrozumiał nareszcie, że się pomylił. Był człowiekiem wierzącym i zawsze wierzył w Kościół. Jednakże podobnie jak wielu mu współczesnych, patrzył na Kościół pod kątem władzy i hierarchii. I oto Ubogi stanął na jego drodze, by wprowadzić go na właściwą drogę. Wincenty zdecydował się opuścić i porzucić wszystko: został wiejskim proboszczem w Châtillon-les-Dombes, niedaleko parafii Ars, w okolicach Lyonu.

2. UBOGI I LAIKAT

Oba te odkrycia były równoczesne i uzupełniające się. W sierpniu 1617 roku Wincenty a Paulo miał 36 lat. Kilka miesięcy wcześniej spotkał Ubogiego, w człowieku, który bał się umierać bez spotkania z kapłanem. Radość, jaką okazał ten starszy człowiek po przybyciu Wincentego, pobudziła i poruszyła pasterza, który od siedemnastu lat uwięziony był w schemacie Kościoła „Instytucja-hierarchia”. Ale Duch Święty wciąż trwał przy swoim dziele...

Zaraz po przybyciu do swojej nowej parafii (dokładnie po trzech tygodniach) Wincenty a Paulo stanął w obliczu innej sytuacji ubóstwa. Pewna rodzina mieszkająca na skraju wioski, zapomniana i opuszczona przez wszystkich, wyniszczona była przez chorobę. Sytuacja ta przerosła oczywiście możliwości i środki nowego proboszcza, który dopiero co przybył na parafię i nie znał jeszcze nikogo. Jednak od chwili spotkania ze staruszką w Gannes, Ubodzy stali się dla Wincentego kimś najważniejszym. Z wysokości ambony rzucił płomienny apel: „Mówiłem do nich” - powiedział później Ksiądz Wincenty - „z wielkim przejęciem...” (Coste IX, 209). Było to dla niego drugie zasadnicze odkrycie: masowa odpowiedź ludzi świeckich. Oddaję głos Księdzu Wincentemu: „...Kiedy ubierałem się do Mszy Świętej, przyszli mi powiedzieć, że w pewnym domu, oddalonym od innych... wszyscy byli chorzy... Bardzo dotknęło to moje serce. Nie omieszkałem polecić ich w kazaniu z głębokim uczuciem, a Bóg poruszając serce moich słuchaczy sprawił, że wszystkich ogarnęło współczucie dla tych Ubogich dotkniętych cierpieniem ludzi. Po kolacji zorganizowano spotkanie u pewnej dobrej pani w mieście, by zastanowić się, jak można by im pomóc. Każdy miał ochotę pójść ich odwiedzić, pocieszyć swymi słowami i dopomóc według własnej możliwości. Po Nieszporach wziąłem pewnego uczciwego człowieka, obywatela miasta i poszliśmy tam razem. Po drodze spotkaliśmy niewiasty, które nas wyprzedziły, a nieco dalej inne, które już wracały. Ponieważ było to latem, w czasie upałów, te dobre panie siadały wzdłuż drogi, by odpocząć i pokrzepić się. Wreszcie,... było tyle ludzi, że moglibyście to nazwać procesją” (Coste IX, 243). Wincenty opowiadał o tym wspańiałym zdarzeniu w 1646 roku, zatem 29 lat później. Jeszcze dzisiaj w jego sowach wyczuwa się wzruszenie i podziw. Tak, zauważenie laikatu w Kościele było wielkim odkryciem. Aż do tej pory, w jego sposobie rozumienia i w planach osobistych, Kościół był jedynie Instytucją hierarchiczną, poczynawszy od papieża po kapłana, poprzez biskupa. W niedzielę 20 sierpnia 1617 roku, w sposób nagły i nieoczekiwany, dostrzegł znaczenie laikatu w Kościele, zwłaszcza w dawaniu odpowiedzi na wołanie Ubogich.

W przypadku Wincentego chodziło o dwa równoczesne odkrycia: obecność Ubogich w Kościele i znaczenie laikatu w Kościele dla służenia Ubogim. Myślę, że to była jedna z uprzywilejowanych szans i łask, jaką otrzymał Wincenty a Paulo. Był to także jeden z aspektów, które najbardziej cechowały jego działalność i jego ducha: równoczesne odkrycie miejsca Ubogich i roli laikatu w Kościele. Nie myślm, że był to tylko jakiś zbieg okoliczności. Znając trochę historyczny i eklezjalny kontekst epoki, myślę, że śmiało mogę powiedzieć, iż był to zwrot w sposobie myślenia i praktyce Kościoła. Dopóki relacja Kościół / Ubogi przechodziła przez kapłanów (kapłanów XVII wieku podobnych do Wincentego przed jego nawróceniem), to relacja ta nieuchronnie zaplamiona była, jak to się dziś mówi, paternalizmem. 20 sierpnia 1617 roku w Châtillon-les-Dombes, Ksiądz Wincenty wzbudził, nie wiedząc o tym, nowy prąd miłosierdzia. Miłosierdzie to stało się bardziej **solidarnością** niż jedynie dobroczynnością. Ruch ten przemienił i oczyścił wszystko. Oczywiście, szybko doszła do głosu siła przyzwyczajenia. Po doświadczeniu w Châtillon Wincenty rozpowszechnił Bractwa Miłosierdzia, to znaczy ekipy świeckich opiekujące się Ubogimi w każdym sektorze i w każdej parafii. Zachowało się 19 regulaminów, które dziś jeszcze zasługują na przestudiowanie, bowiem, dostrzega się w nich troskę o szacunek i społeczną promocję Ubokiego. Trzeba jednak uczciwie wyznać, że pomimo wysiłków Wincentego a Paulo, gangrena paternalizmu mniej lub więcej dotknęła także tych pierwszych ekip laikatu, które najczęściej były pod patronatem wielkich pań w danej okolicy. Nieco później stało się to jedną z przyczyn założenia Sióstr Miłosierdzia, które na początku były dziewczętami pochodzącymi z ubogich środowisk, dla służenia innym Ubogim. Właśnie tak! Święty Wincenty był z pewnością także inicjatorem apostolatu środowiska przez środowisko, ponieważ to on w XVII wieku powierzył Ubogim troskę o służbę i ewangelizację innych Ubogich.

Jakkolwiek by było, zapamiętajmy, że 20 sierpnia 1617 roku w Châtillon-les-Dombes, Wincenty a Paulo uświadomił sobie jednocześnie pierwszeństwo Ubogich w Kościele i niezastąpioną rolę laikatu. Nie ma już karierowicza, wyświęconego na kapłana mając zaledwie dziewiętnaście i pół roku, żyjącego nadzieją szybkiego zdobycia sukcesu! Ubodzy... laikat... są to dwa wincentyńskie odkrycia z 1617 roku. Od tej chwili Wincenty zaczął zupełnie inaczej pojmować Kościół i nim żyć: był to Kościół Ducha Świętego.

3. KOŚCIÓŁ DUCHA ŚWIĘTEGO

Począwszy od tego słynnego roku 1617 aż do swojej śmierci w 1660 roku Ksiądz Wincenty pogłębiał doświadczenie, które przeżył. Stopniowo poprzez swe słowa, pisma, a zwłaszcza przez swoją działalność, we współpracy z kilkoma innymi współczesnymi sobie wielkimi ludźmi, nadał Kościołowi jak gdyby nowe oblicze. Było to oblicze bardziej misyjne niż hierarchiczne, oblicze Kościoła bardziej aktywnego i służebnego, niż posiadającego władzę i rządzącego. Oczywiście, nic nie dokonuje się natychmiast i nie od razu jest doskonałe. Kościół nadal zachowywał także swój ludzki wymiar. Jednakże niezaprzeczalnie dokonano decydującego kroku. Spróbujmy odtworzyć w ogólnych zarysach, w jaki sposób św. Wincenty zabiegał o Kościół Ducha Świętego.

W przeglądzie swego życia czynionym po ważnych wydarzeniach 1617 roku, często przychodził mu na pamięć i stawał się treścią modlitwy tekst z Ewangelii według św. Łukasza. Był on niczym światło, pozwalające zrozumieć to, co przeżył z Ubogimi i ze świeckimi. Przyniesiony powyżej tekst, to słowa z księgi proroka Izajasza, które Chrystus przyjął za odnoszące się do Niego na początku swego życia publicznego: Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym Ubogim niósł dobrą nowinę. Tekst ten stał się w sposób ewidentny fundamentem duchowości Wincentego a Paulo, a w szczególności podstawą jego nowej koncepcji Kościoła.

Wszystko zaczyna się od Ducha Bożego; i jest to właściwa odpowiedź na postawione przez nas pytanie: Duchu Święty, co czynisz? Duch Święty namaszcza i posyła... Wincenty okazał się bardzo uważny na precyzję z jaką wyraził się prorok Izajasza i z jaką Chrystus podjął te słowa: Duch Święty posyła głosić Dobrą Nowinę Ubogim. Od tej chwili, jeśli tak można powiedzieć (wybaczcie mi tę metaforę), przejdziemy od statycznego pojęcia SIEDZIBY do dynamicznego pojęcia MISJI.

W koncepcji instytucjonalnej i hierarchicznej Kościoła mówi się w rzeczywistości o Siedzibie Papieża (Siedziba – Stolica Piotrowa; Stolica Święta; Stolica Apostolska) i Siedzibie Biskupiej w odniesieniu do biskupa. W tym słownictwie i w tradycyjnych obrazach, zawartych jest dużo zasadniczych wartości, które Wincenty znał, uznawał, a nawet bronił (zwłaszcza w tym okresie konfrontacji z protestantyzmem), wartości takie jak: sukcesja apostołowa, jedność, kolegialność, itd... Jednak schwytyany działaniem Ducha Świętego, który posyła na krańce świata, i reagując na odpowiedzialność często postrzeganą i przeżywaną wtedy w Kościele jako władzę, Wincenty a Paulo w pewnym sensie określił na nowo hierarchię na wszystkich jej poziomach, począwszy od papieża aż do laikatu, zwłaszcza do Ubogiego i w odniesieniu do Ubogich. „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu.” Są to słowa Naszego Pana Jezusa zapisane w szesnastym rozdziale Ewangelii według św. Marka. „Wydaje mi się, drodzy Księża, że słowa te, które Pan Nasz po Zmartwychwstaniu wypowiedział do apostołów, skierowane są także do całego Zgromadzenia, a szczególnie do tych, którzy wyznaczeni są do głoszenia kazań... O Zbawicielu, mamy to samo posłannictwo, co apostołowie!...” (CosteXI, 257-258).

Zwróćcie uwagę na naleganie, jakie Wincenty a Paulo kładł na słowo *posłanie*, na czasownik *posyłać*. Jesteśmy dokładnie na linii Izajasza i Łk 4, 18, na linii Ducha Świętego. Dla Księdza Wincentego papież jest tym, „który sam jeden ma władzę posyłać na całą ziemię” (Coste XI, 421), by głosić Ewangelię. Wincenty w to wierzy i to potwierdza. Kiedy papież poprosił go o posłanie Misjonarzy na Madagaskar, zgodził się na to bez wahania, mimo, że było to najbardziej ryzykowne przedsięwzięcie, a dla Zgromadzenia sytuacja, która potem zdziesiątkowała liczbę Misjonarzy, często najzdolniejszych i najmłodszych: prawdziwa hekatomba! Mniejsza z tym... To właśnie on powiedział: na pewno w waszej okolicy jest wielu Ubogich... ale na Madagaskarze, jest o wiele więcej Ubogich i opuszczonych... posyłam was!

W tym nowym Kościele Ducha Świętego takim, jakim go widział i jakim żył Wincenty a Paulo, biskup jest odpowiedzialny za misję w swojej diecezji. Wincenty uważał, że każda inicjatywa duszpasterska powinna być rozważana, podejmowana i organizowana razem z biskupem, a działalność duszpasterska powinna być konsekwencją tego. Ileż jeszcze można by powiedzieć na ten temat! Gdy czytam niektóre teksty Świętego Wincentego, to chwilami zastanawiam się czy nie korzystał on czasem z dokumentów Soboru Watykańskiego II!

Przywołam tu tylko jeden charakterystyczny aspekt. Wincenty a Paulo założył między innymi: niezwykle stowarzyszenie świeckich, Zgromadzenie Misjonarzy i Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Przed nim było już wielu założycieli, jak też i wielu jeszcze po nim w XVII wieku. Prawie wszyscy, z niezaprzeczalnym pragnieniem służenia Kościołowi w duchu swojego charyzmatu, troszczyli się bardzo o pewnego rodzaju autonomię, by zachować swoją osobowość i specyfikę. Było to nawet czymś zrozumiałym, jeśli weźmie się pod uwagę problemy związane z przyjmowaniem nowych powołań, z brakiem formacji i ze sposobem postępowania wielu biskupów. Byli to biskupi RACZEJ *siedziby* niż biskupi Ducha Świętego! Nie zapominajmy, że mając 23 i pół roku życia sam Wincenty o mało co nie został jednym z tych biskupów...

Wielką troską Wincentego a Paulo dotyczącą jego fundacji, było zawsze podtrzymanie żywej relacji z biskupem miejsca. W takim właśnie duchu w 1631 roku napisał on do konfratry, którego delegował do Rzymu w sprawie aprobaty Zgromadzenia: „Powinieneś dać do zrozumienia, że biedny lud potępia się z braku znajomości tego, co konieczne jest do zbawienia i przez to, że się nie spowiada. Gdyby Jego Świątobliwość znał te potrzeby, bez wytchnienia zabiegałby o ich zaspokojenie. Właśnie świadomość tego stała się przyczyną powołania do życia tego Zgromadzenia, aby w jakiś sposób temu zaradzić. Żeby to uczynić, trzeba żyć w Zgromadzeniu i przestrzegać pięciu podstawowych warunków, które są podstawą tego zamysłu: 1. pozostawić biskupom władzę posyłania Misjonarzy do tych części ich diecezji, do której im się spodoba; 2. kapłani ci powinni podlegać proboszczom miejsca do którego są posłani, przez cały czas trwania misji...” (Coste I, 115).

Widzicie zatem, że bez względu na poziom formacji, świętości, czy też obojętności wielu biskupów w jego czasach (a tym bardziej proboszczów!), Ksiądz Wincenty zdecydował się żyć logiką Kościoła Ducha Świętego, pragnąc zawsze za wszelką cenę pozostać wiernym tym, którzy mają władzę posyłania. W powyższym tekście (Coste I, 115), Ksiądz Wincenty mówił o proboszczach parafii. Ten stopień hierarchii, jaki istniał za czasów Wincentego, zasługuje na to, by dłużej o nim pomówić, ale nie mamy na to czasu.

Opinie Księdza Wincentego na temat kapłanów jego epoki były bardzo surowe. Był on także jednym z promotorów i założycieli seminariów. Na tym poziomie hierarchii, a być może przede wszystkim na tym poziomie, Kościół władzy często brał górę nad Kościołem Ducha Świętego, a pragnienie promocji, awansu społecznego wielokrotnie miało przewagę nad powołaniem do ewangelizowania Ubogich. Głosząc konferencję do Misjonarzy, Dobry Ksiądz Wincenty na pewno przypominał sobie pewnego młodego kapłana, mającego 19 i pół roku życia, któremu spieszno było do awansów, gdy zawołał: „O Księża i moi Bracia, jak bardzo powinniśmy modlić się do Boga, a także pracować wyjść naprzeciw wielkim potrzebom Kościoła, ponieważ w wielu miejscach na ziemi grozi mu ruina z powodu złego prowadzenia się duchownych. To oni wiodą go ku zatracie i zniszczeniu. Jest to aż nadto prawdziwe, że zdeprawowanie stanu duchownego jest główną przyczyną ruiny Kościoła Bożego. Kilka dni temu uczestniczyłem w naradzie, w której brało udział siedmiu prałatów. Zastanawiano się nad bałaganem, jaki widać w Kościele. Powiedziano wtedy głośno, że główną przyczyną takiej sytuacji są duchowni. Są to więc kapłani. Tak, to my jesteśmy przyczyną tego spustoszenia, które niszczy Kościół” (Coste XI, 308-309).

Bardziej niż na wszystko inne i na pewno odnosząc się do własnego doświadczenia, Ksiądz Wincenty wskazywał na opuszczenie Ubogich: „Czyż Ubodzy nie są cierpiącymi członkami Naszego Pana? Czyż nie są oni naszymi braćmi? I jeżeli kapłani ich opuszczają, to kto waszym zdaniem zaopiekuje się nimi?” (Coste XII, 87). Kiedy kapłan, który w odróżnieniu od biskupa i papieża jest obecny na danym terenie, traci kontakt z Ubogim, to zdaniem Wincentego a Paulo przerywa się cały łańcuch Kościoła. Zaniedbane jest wówczas słowo proroka Izajasza podjęte przez Chrystusa i nie osiąga swego celu. Widzicie raz jeszcze jak bardzo Święty Wincenty trwa logicznie i wiernie przy swojej koncepcji Kościoła Ducha Świętego.

Zauważyliście, być może w międzyczasie, pytanie Księdza Wincentego: „Jeżeli kapłani opuszczają Ubogich, to kto waszym zdaniem im pomoże?” KTO? Od 1617 roku, od wspaniałego doświadczenia w Châtillon, Wincenty znał odpowiedź. Kto? Laikat. Oczywiście, absolutnie nie uważał on tego jako coś w rodzaju produktu zastępczego lub jako rekompensatę: przeciwnie. Im głębiej odkrywał Kościół Ducha Świętego, tym bardziej uważał za niemożliwe oddzielenie kapłaństwa od laikatu. Często wspominał to spontaniczne kazanie, płynące z serca (z jakże wielkim współczuciem!), odnośnie nieszczęścia jakie dotknęło jedną z rodzin w Châtillon. Przypominał sobie nieoczekiwaną odpowiedź świeckich i pierwszą grupę Pań Miłosierdzia utworzoną trzy dni potem.

Dla podsumowania i na zakończenie, przywołam tylko dwa aspekty sposobu myślenia i podejścia Świętego Wincentego do laikatu; dwa aspekty bardzo prowokujące, a może nawet rewolucyjne jak na tamtą epokę... (epokę Ludwika XIV - króla Słońce).

Najpierw Ksiądz Wincenty uświadomił sobie powołanie laikatu w dziedzinie ewangelizacji, a następnie w laikacie przywrócił kobietom należne im miejsce. Uważał laikat za współodpowiedzialny wraz z biskupem i kapłanami za ewangelizację Ubogich. Dużo wcześniej przed Świętym Wincentym istniały organizacje świeckich, by zaspokajać potrzeby Ubogich, ale najczęściej ich możliwości i prerogatywy zatrzymywały się na tym co materialne. Wszystko to, co dotyczyło kultu, katechezy, przepowiadania lub ewangelizacji było jakby dziedziną zastrzeżoną. Osoby w moim wieku wiedzą, że taka sytuacja istniała jeszcze 50 lat temu, a nawet mniej. Otóż w listopadzie 1617 roku Ksiądz Wincenty miał odwagę napisania własnoręcznie regulaminu dla pierwszej ekipy świeckich, którą założył, i oświadczył, że ma być ona odpowiedzialna za opiekowanie się Ubogimi w parafii **co do ciała i co do duszy**. W całym tym regulaminie mocno kładzie nacisk na to, co dziś nazywamy misją ewangelizacji. Był to wielki zwrot, w następstwie czego Wincenty a Paulo miał wiele kłopotów z proboszczami. Wszędzie, gdzie głosił misje, on sam albo jego konfratry, powstawały i organizowały się grupy świeckich, które nazywane były Bractwami Miłosierdzia. Proboszczowie byli generalnie zgodni co do pomocy materialnej, natomiast uważali ten laikat wincentyński za co najmniej zbyteczny i nie posiadający właściwych kompetencji w dziedzinie ewangelizacji... Przeciw wiatrom i przypliwom, Ksiądz Wincenty nie poddawał się!

W tym zaś co dotyczyło miejsca kobiet w Kościele, logika Świętego Wincentego okazała się jeszcze bardziej odważna, a nawet śmiała. Kiedy świecki mężczyzna mieszał się w ewangelizację było to nie na miejscu, ale jeszcze do zniesienia! NATOMIAST kobieta... Ksiądz Wincenty wiedział i czuł, że zachowuje się dość prowokująco. Czytając jego teksty, zauważa się zresztą, że Gaskończyk, którym był, nie irytował się tym tak bardzo. Posłuchajcie tylko poniższych dwóch krótkich tekstów... i wiedźcie to, że istnieje wiele innych podobnych! Przemawiał do tych kobiet zaangażowanych w ekipy świeckich, które zakładał wszędzie, gdzie głosił misje: „Włączacie się w dzieło wdów Kościoła pierwszych wieków, i macie się opiekować tak jak one Ubogimi co do ciała i jeszcze, tak jak one, co do duszy osobami swojej płci. Dla was jednak zostaje zniesiony zakaz dany przez świętego Pawła w Pierwszym Liście do Koryntian: kobiety mają milczeć w kościołach; nie dozwala im się mówić...” (Coste XIII, 764). Wincenty a Paulo staje tu w oczywistej sprzeczności z Pawłem apostołem. Mówiłem wam o prowokacji i z pewnością można ją tu zauważyć... i wyobraźcie sobie konsekwencję takich słów w Kościele w XVII wieku!

A oto inny tekst: „Osiemset lat temu lub około osiemset, kobiety nie miały w ogóle zajęcia w Kościele; wcześniej istniały tak zwane diakonisy, które troszczyły się ustawianie kobiet w kościołach i o pouczenie ich o praktykowanych wtedy ceremoniach. Jednak mniej więcej w czasach Karola Wielkiego, z tajemniczego zarządzenia Opatrzności, zwyczaj ten ustał, i wasza płeć została pozbawiona wszelkiego zajęcia ... i oto dzisiaj ta sama Opatrzność zwraca się do was, do kilku spośród was, by dopełnić tego, czego brakuje Ubogim chorym w Hôtel-Dieu” (Coste XIII, 809-810). Święty Wincenty przypominał kobietom o ich misji ewangelizatorek Ubogich, a także o ich miejscu i odpowiedzialności w KOŚCIELE.

Z pewnością nasz Święty pochodzący z Landów odegrał decydującą rolę w tym wszystkim co dziś jeszcze jest bogactwem naszego Kościoła, w duchu Soboru Watykańskiego II.

DUCHU ŚWIĘTY, CO TY CZYNISZ?

Ksiądz Wincenty odpowiedział nam: Duch Święty uświęca Kościół i posyła, by głosił Dobrą Nowinę Ubogim, aż po krańce świata. Jest to proste. Znajduje się to u proroka Izajasza. A pośród 1277 stron Biblii Jerozolimskiej, właśnie ten FRAGMENT z Łk 4,18 wybrał Jezus Chrystus, by określić priorytet swojej misji.

Co robi Duch Święty? On posyła swe tchnienie i działa w ten sposób w sercu papieża, biskupów i świeckich kobiet i mężczyzn. Tak długo jak to tchnienie Ducha Świętego będzie odczuwane przez Laikat, Kapłanów, Biskupów i Papieża, Kościół będzie szedł we WŁAŚCIWYM KIERUNKU, bo będzie Kościołem Ducha Świętego.

Ks. Jean MORIN, CM

61 doroczna konferencja DPI/NGO
dla uczczenia 60 rocznicy
Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka.

61 doroczna Konferencja DPI/NGO, to najważniejsze wydarzenie dotyczące organizacji pozarządowych (NGO) we współpracy z ONZ. Konferencja została zorganizowana przez DPI (Departament Informacji ONZ) we współpracy ze wspólnotą Organizacji Pozarządowych, aby uczcić 60 rocznicę Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Temat Konferencji: *„Potwierdzić Prawa Człowieka: Powszechna Deklaracja ma 60 lat”* przyczynił się do wzrostu wrażliwości i zainteresowaniem kwestią praw człowieka i jeszcze większego zaangażowania NGO.

W 61 dorocznej Konferencji NGO afiliowanych przy DPI w ONZ brało udział około 2000 uczestników z 90 krajów (w tym 10 Sióstr Miłosierdzia, przebywających obecnie w Domu Macierzystym). Konferencja odbyła się w Paryżu w dniach od 3 do 5 września 2008 w siedzibie UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury). Po raz pierwszy odbyła się ona poza siedzibą Narodów Zjednoczonych w Nowym Yorku.

Konferencja pozwoliła przedyskutować temat uwrażliwienia na znaczenie Praw Człowieka. Ukazała i doceniła „wysiłki i wyjątkowe osiągnięcia społeczeństwa obywatelskiego na całym świecie, we współdziałaniu z Narodami Zjednoczonymi, państwami członkowskimi i z innymi ośrodkami, w celu urzeczywistnienia tej wizji.”

Innym pozytywnym rezultatem Konferencji była generalna mobilizacja NGO do zaangażowania na rzecz Praw Człowieka. Wszystkie NGO – nie tylko te, które są wyspecjalizowane w tej dziedzinie - odczuły, że także ich dotyczy ten temat. Na zakończenie 61 Konferencji uczestnicy wysłuchali przemówienia Pana Stefana Hessela, ambasadora Francji, Pani Ingrid Bétancourt, byłej senator kolumbijskiej, która zwróciła się do słuchaczy za pomocą videokonferencji i Pani Shaminy de Gonzaga, Przewodniczącej 31 dorocznej Konferencji.

„Godność ludzka powinna być bezwzględnie chroniona i obojętność w tej dziedzinie jest wrogiem numer jeden” stwierdził Kiyo Akasaka, zastępca Sekretarza Generalnego Narodów Zjednoczonych do spraw komunikacji i informacji.